TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVI — ZESZYT 1

★

TREŚĆ

★

KRAKÓW, MARZEC 1932 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ROCZNIK XVI ★ KRAKÓW, MARZEC 1932 R. ★ ZESZYT 1

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

ŚCIANA, KTÓREJ ZAPOMNIEĆ NIE MOGĘ

Szliśmy każdy swoją drogą. Znamięcki i ja. Tam, gdzie pierwsze wielkie głazy leżą pod ścianą Jaworowych Turni miał być nocleg. Daremnie szukamy koleby. Ale że jest wieczór cichy i jasny — nie martwi to nas. Zwisający kamień dał nam przykrycie nad głowami, towarzysz mój pościągał z całej okolicy ciężkie płaty darni i mchu, wymoszczając posłanie godne edredonowych puchów. Ciepło wspólnego śpiwora i senny szum potoku. Zasypiamy.

Wczesne rano zadzwonił budzik. Ziewając, parzymy usta gorącą herbatą. Bezchmurne niebo nad nami i ciężki czarny obłok na dalekiej północy. Potem wleczemy się aż do Żabiego Jeziora, gdzie zostawiamy rzeczy. Lekkie worki ułatwiają milczącą drogę ku śniegom Rozdziela. Potem w lewo na ostrogę i śladami poprzedników aż do pierwszej grzędy.

Tu wygłosiłem wykład. Oto przed nami wielki filar — klucz ściany. Na nim są największe trudności. Sens drugiego przejścia polega chyba na poprawieniu drogi pierwszych zdobywców. Nie trzeba zatem wchodzić na filar zawcześnie, gdy po prawej widoczny dobry teren. I wogóle nie potrzeba go robić, gdyż — także po prawej — widoczna pionowa rysa, od strony filaru flankowana gładką jak tafla lodu płytą. Powyżej niej doświadczone oko widzi półkę i nią przetrawersujemy do filaru, gdzie będzie już łatwiej...

Wobec tego poszliśmy łatwiutko w górę aż do stromych urwisk, i poniżej nich — w lewo — ku rysie. U jej stóp tkwił ogromny blok odpęknięty od ściany. Z niejakim wysiłkiem każdy z nas windował się w górę i za chwilę zadzierał głowę, gapiąc się, jak chytrze budowniczy tej ściany rysę umieścił ponad przewieszką, pod którą właśnie staliśmy.

Zaczyna się poważna gra. Zmieniamy obuwie, worki oczywiście puchną. Kładziemy je pod przewieszkę. Wbijam hak, przywiązuję się do niego, towarzysz gramoli mi się na ramiona i patrzy w rysę. Na razie jest kiepsko, ale wyżej będzie dobrze...

W jaką godzinę potem jest już 25 metrów powyżej mnie. Może zatrzymać się, wyciągnąć worki i towarzysza. Zupełnie nie rozumiem, jak tu zdołał się utrzymać. Obrzydliwe, obłe zacięcie, pozbawione na całej przestrzeni jakiegokolwiek możliwszego chwytu, czy stąpnięcia. Wreszcie

trochę mniej stromo, rysa pogłębia się. Tkwi w niej mój przyjaciel i oba worki; abym i ja zmieścił się, muszą mi miejsca ustąpić, co wymaga kunsztownych manewrów.

Dalej można iść, niestety ani w lewo ku filarowi, ani prosto w górę, ale w prawo... Właśnie w prawo na zupełnie beznadziejne urwiska... Rysa wygina się powoli; jej lewe obramowanie przechodzi w przewieszkę, wiszącą ciężko nad nami; na prawo otwarta przepaść. Skała staje się niepokojąco krucha...

Lecz oto wyrwa w przewieszce, choć także przewieszona. Znowu hak, do którego się przywiązuję. Znowu Leszek, wisząc formalnie w powietrzu, wchodzi mi na ramiona i zrywa kamienie, lecące z gwizdem w otchłań. Potem powoli, potem coraz prędzej zdąża w górę. «Jest zupełnie dobra rysa! — woła — siedzę w niej doskonale».

Jestem przy moim towarzyszu. Głębokie, czarne pęknięcie, idące znowu w prawo. Jeszcze kilka metrów i kończy się... Kończy się na odchylonym od ściany balkoniku. Nad nami i pod nami wspaniała, niebotyczna ściana, niemożliwa. Chyba skośna rysa lekko odchylona w lewo, zaczynająca się na wysokości chłopa. Na razie na końce palców. Wyżej można pięść włożyć. Wygląda odstraszająco. Jesteśmy w pułapce!...

Towarzysz mój podniecony, w gorączce — rwie się, aby atakować rysę...

— Na nią zawsze czas, odpocznijmy!

Ale rysy nie spuszczamy z oka. Wygląda beznadziejnie... Zresztą dokąd prowadzi?... Czy naprawdę nic prócz niej nam nie zostaje?! Odwrót? Myśl się wzdraga. Taką drogą!

— Ależ na miłość Boską, popełniamy szaleństwo! Przecież mieliśmy trawersować powyżej rysy na lewo ku filarowi.

Ten trawers już leży pod nami, kilka metrów niżej. I widać go doskonale! Półka jak trotoar, może na metr szeroka, potem przechodzi w gzyms szerokości stopy — mało zachęcający — i kończy się na filarze akuratnie w miejscu, gdzie jak wnioskować z opisu Komarnickiego, — zaczynają się... największe trudności. Ale wszystko raczej, niż ta rysa nad nami!

Znamięcki schodzi wdół i ginie z oczu. Jest przerwa, czterometrowa... fatalnie wygląda.

— Trzymaj linę mocno!

Wklinowuję się głęboko w pęknięcie, zakładam pętlę i przeciągam linę.

— Możesz iść!

Długie milczenie.

— Niema żadnych chwytów, ale idę! Trzymaj mocno!

I poszedł.

— Dawaj worki!

Idą worki głęboko wdół, później jadą pionowo w górę. Teraz kolej na mnie...

Oto trawers! Pamiętam go jak dzisiaj! I gdybym tysiąc lat żył jeszcze — nie zapomnę go nigdy...

— ...tak, tu zupełnie niema chwytów...

— Gorzej, że nie ma gdzie cię asekurować!

— Wbij hak!

Dłuższe próby... Nic nie włazi...

Znamięcki cofa się pod samą ścianę, rozkracza szeroko nogi i zapala papierosa.

— Jak spadniesz, lecimy razem!...

— —

I przeszedłem. To właściwie nie było wcale trudne: obła, obrzydliwie wyglądająca, niepewna skała. Bez chwytów i stąpnięć. Tylko tarcie i zagadnienie równowagi! Oddech wstrzymany, człowiek przylepiony do skały, parę niezmiernie powolnych przesunięć i koniec. Ale mówić o trudnościach?! To jest zupełnie inna kategorja pojęć. Tu się jest już poza granicami tego co trudne i łatwe. Kto takie miejsca przechodził — zrozumie...

Półka — wyzwolenie! Ale rychło się kończy. Gzyms wygląda coraz mniej zachęcająco.

— Na gzyms będzie jeszcze czas. Spróbuję ściany nad półką!

Ściana — o dziwo — dobrze spękana. Idę skośnie w prawo. Coraz mniej stromo, coraz łatwiej! Potem już galopem w lewo... — Staję na drodze pierwszych zdobywców, powyżej filaru.

Spojrzałem na zegarek: cztery godziny zabrały nam te 50 metrów.

W godzinę później byliśmy na szczycie. Milczeliśmy. Zamiast jeść — spaliśmy długo na wygrzanych słońcem płytach. Nerwom należało się wytchnienie.

* * *

Było to 13-go sierpnia 1909 roku. Dziś jest 1932 r. Piszę to zdala od kraju i zapisków. Na obczyźnie i z pamięci. Bo taką ścianę trudno zapomnieć!...

Jako «warjant» Jaworowego Szczytu od północy nie ma żadnego sensu. Niech nikt tam nie idzie! Ale pozostanie zawsze dokumentem stwierdzającym, co potrafił taternik w czasach przed Zamarłą Turnią.

Passawa (Bawarja) w styczniu 1932 r.

ROMAN KORDYS

UWAGI O ZACHODNIEJ ŚCIANIE ŁOMNICY

Niewiele jest chyba takich ścian w Tatrach, które — jak zach. ściana Łomnicy — byłyby źródłem tylu namiętnych sporów i nieporozumień, znajdujących swe echo nietylko w rozmowach i pismach taternickich, ale wykraczających daleko poza nie... Nikogo, znającego dobrze tę kwestję, nie trzeba chyba przekonywać, że wszelkie te spory obracają się właściwie i sprowadzają do zasadniczego zagadnienia: — co nazywamy zachodnią ścianą Łomnicy?...

Ten właśnie, najważniejszy element sprawy, o której wspomniałem, a która w przyszłości znana będzie pod nazwą: «Sporu o zachodnią ścianę Łomnicy», chcę w artykule niniejszym poruszyć, pomijając inne jej — nieistotne — kwestje, zaznaczając przytem z naciskiem, że sąd mój opieram na dokładnej obserwacji terenu.

Mur skalny, którym opada ku zachodowi Łomnica i jej pd. grań, stanowi przechylony prostokąt — o wys. ok. 250 m, dług. ok. 700 m, a o największej różnicy poziomów ok. 400 m — ograniczony od pd. środkowym odcinkiem pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej[1]). W urwisku tem rzuca się w oczy przedewszystkiem niemal prostolinijny ciąg depresyj, opadających — skośnie w pr. (ku pd.) — od wierzchołka Łomnicy (i połączonych w górnej części ze spadającemi ze szczerb pd. grani kominami i rynnami) i oddzielających — położone na lewo od nich — płytowe, zwarte urwisko, od l. ścian olbrzymiego, pionowego «filara», skierowanych ku pn.-zach. W krawędzi «filara» urwisko załamuje się po raz drugi i na pr. od niej jest znowu płaszczyzną swą wystawione ku zach. Tę jego część przecinają — z płaskiego siodełka, położonego tuż na pn. od wierzchołka (a właściwie «garbiku») Kopy Łomnickiej, spadające skośnie w l. — dwie równoległe rynny, jeszcze zaś dalej na pr. (na pd.) wyodrębnia się wybitne, strome żebro, oddzielające oba «cyrki» t. zw. pn.-zach. (a właściwie zach.) ściany Kopy Łomnickiej, z których to «cyrków» na tę nazwę mógłby zasługiwać właściwie tylko cyrk prawy, zawarty między wspomnianem tylko co, wybitnem, stromem żebrem, a środkowym odcinkiem pd.-zach. grani Kopy Łomnickiej.

Z pośród wymienionych wyżej, zasadniczych elementów, wyodrębniających się w rozległem, zach. urwisku Łomnicy, najcharakterystyczniejszą jest jego połać lewa, stanowiąca płytowe, zwarte urwisko, położone na l. od wspomnianych już depresyj; drugą, dość, ogólnie biorąc, jednolitą połać tworzy pr. ściana «filara» i t. zw. (p. wyżej) lewy «cyrk»; zupełnie wreszcie odrębną, mało zresztą wybitną częścią skalną jest «cyrk» prawy.

Stwierdzam — istotnym stanem rzeczy poparty — fakt: w «łomnickim» zeszycie «Taternika» popełniono dość rażącą niekonsekwencję w podziale omawianego urwiska Łomnicy na jej ścianę zachodnią i na pn.-zach. ścianę Kopy Łomnickiej. Niekonsekwencja owa polega na tem, że:

1) do zachodniej ściany zaliczono dwa, tak kapitalnie różniące się urwiska. jak ową płytową, zwartą ścianę i ściany «filara», oddzielając natomiast od ściany zach. «lewy cyrk» — tak bardzo znów podobny do pr. ścian «filara»;

2) «pn.-zach. ścianę» Kopy Łomnickiej zmontowano z obu «cyrków», różniących się zasadniczo swoją budową i nadomiar wszystkiego, oddzielonych wybitnem, stromem żebrem, przy jednoczesnem, jak wspomniałem, podobieństwie «lewego cyrku» i prawych ścian «filara» — według koncepcji «łomnickiego» zeszytu «Taternika» — do ściany zachodniej wszakże włączonych[2]).

Z tego, co powiedziałem, wynika nader jasno, że stworzenie «pn.-zach. ściany»

---

[1]) W sprawie wszelkich szczegółów terenu odsyłam czytelników do «łomnickiego» zeszytu «Taternika», w szczególności do dodanej do niego znakomitej fotografji zach. ściany Łomnicy, która wyjaśni wszelkie wątpliwości nawet nie znającemu, z własnych obserwacyj, terenu.

[2]) W szczególności zauważmy, że: a) żebro, rozgraniczające oba «cyrki», jest tworem skalnym o wiele wybitniejszym, niż rynny spadające z siodełka, położonego tuż na pn. od garbiku Kopy Łomnickiej; b) wielokrotnie wspominany, niemal prostolinijny ciąg depresyj, nierównie wybitniej rozdziela «płytowe, zwarte urwisko» i «filar», niżeli, wymienione w (a) rynny dzielą «filar» i «lewy cyrk»; c) oba zachody l. «cyrku» przedłużają się na pr. ściany «filara» -- szczególniej górny zachód tworzy wspólną całość z zachodem, którym — popod pd. granią Łomnicy — szli, w 1921 r., Mlynarčik i tow.; d) o ile charakterystyką l. «cyrku» jest, ogólnie biorąc, rzeźba poprzeczna (zachody!), o tyle cyrk prawy jest rzeźbiony pionowo i — skutkiem swej wgłębionej powierzchni — zasadniczo różny od «cyrku» lewego.

Kopy Łomnickiej [1]) było posunięciem nieuzasadnionem na tle istotnego stanu rzeczy, istnieniu bowiem tej ściany, jako konsekwentnej, zamkniętej całości, przeczy zupełnie przejrzysta konfiguracja terenu.

Cóż zatem nazwiemy zachodnią ścianą Łomnicy?...

Ustaliliśmy poprzednio, że w omawianem urwisku wyodrębniają się dwie zasadnicze połaci: 1) lewa — stanowiąca jednolitą, płytową, zwartą ścianę, ograniczoną z pr. strony wspominanemi wielokrotnie depresjami i 2) prawa — na którą składa się ów olbrzymi, pionowy «filar» i t. zw. dotychczas — lewy «cyrk».

Wobec różnic, jakie zachodzą między temi dwiema połaciami, łatwo zrozumieć, że niektórzy przyjęli jako zachodnią ścianę — taternicko wspanialszą — połać lewą, uważam jednakże, że taka koncepcja jest cokolwiek krucha. Pytam się: na jakiej zasadzie wolno nam prawą połać od ściany odrąbywać, degradować ją z należnego jej stanowiska?... Jest ona zbyt wielką i nie zasługującą wcale na pominięcie powierzchnią skalną, aby ją odrzucać, jako t. zw. «plewy». Z tych też względów i jeszcze dlatego, że owa prawa połać, jako twór oddzielny, racji bytu nie miałaby — należy ją włączyć do zachodniej ściany Łomnicy. Sztuczne oddzielanie jej od ściany Łomnicy Tatr nie powiększy, a pamiętajmy również o tem, że ścian skalnych nie dostosowuje się i nie przykrawa dowolnie do zrobionej drogi, a trasy dróg uzależnia się od ścian. Wszelka dowolność jest tu conajmniej nie wskazana.

Wobec właściwości omawianego terenu jasnem jest, że tak, najkonsekwentniej, pojęta zachodnia ściana Łomnicy stawia taternikowi trzy zasadnicze zadania: przejście środka ściany ku wierzchołkowi, a zatem — wobec kształtu prostokątnego ściany — przejście wzdłuż wymienianych już depresyj (które pozatem same przez się stanowią najbardziej naturalny kierunek drogi), oraz — niezależnie od tego najklasyczniejszego rozwiązania problemu przejścia ściany jako całości — przejście lewej i prawej połaci, które w posadzie zach. ściany zajmują nader wybitne miejsce i stanowią, bezwątpienia, niezależne problemy taternickie, bynajmniej sensu niepozbawione.

Oczywiście przyjąć musimy, że ów «najklasyczniejszy» problem został już na zach. ścianie Łomnicy rozwiązany i to — po zrealizowaniu przez Z. Korosadowicza i K. Zająca, w dniu 9 lipca 1931 r., warjantu, omijającego zjazd na linie w dolnej części ściany (a przewidzianego, jako możliwy do wykonania, przez pierwszych zdobywców) — w sposób jak najbardziej prawidłowy i logiczny, że natomiast obie połaci ściany czekają jeszcze dzisiaj na zrobienie w nich dróg jak najbardziej idealnych. Jakkolwiek bowiem prawą połać przeszli już, w dniu 14 sierpnia 1921 r. — G. Koromzay, M. Mlynarčik i K. Piovarcsy[2]), najprawidłowszem na niej przejściem byłoby zforsowanie ściany na pr. od krawędzi «filara» (prawdopodobnie możliwe do wykonania). Dziwić się natomiast nie można, że droga W. Stanisławskiego i tow. na lewej połaci zachyla się tak wyraźnie w lewo: wyzyskuje ona w swoim zakresie najdogodniejszy i najłatwiejszy zapewne teren. Więc jakkolwiek najlepszem rozwiązaniem problemu przejścia l. połaci, byłoby wyjście w linji spadku wierzchołka, jakkolwiek wątpić nie należy, że «i o ten fragment terenu skalnego rozegra się zawzięta walka», jakkolwiek wreszcie lekkomyślnością byłoby twierdzić już dzisiaj coś konkretnego o wynikach przyszłych

---

[1]) Utworzenie pozatem tej, de facto nieistniejącej ściany, nie było nawet potrzebne do wyodrębnienia Kopy Łomnickiej, której (pół-samodzielny zresztą) byt uzasadnia istnienie jej pd. ściany i dość wybitnej grani pd.-zach.

[2]) Będzie to więc I przejście ściany, choć — powiedzmy bezstronnie — nie rozwiązujące właściwie ani ściany, jako całości, ani prawej połaci, jako jej wybitnej części. Mimo wszystko, do dnia dzisiejszego mamy p i ę ć przejść zachodniej ściany Łomnicy!

ewentualnych prób — dokładna obserwacja owej linji spadku wierzchołka nasuwa poważne wątpliwości co do możliwości osiągnięcia z dołu ujścia leja szczytowego: oto bardzo wyraźne systemy przewieszek i zerwisk w górnej części ściany zachylają się wyraźnie w l., ku pn.-zach. grani Łomnicy i, zaczynając się już u półek, wywodzących na ścianę w l., od trawnika pod żółtemi plamami, zamykają (może tylko pozornie) drogę ku wspomnianemu lejowi.

Czy puszczą przeraźliwie gładkie płyty środka lewej połaci ściany? Czy znajdzie się wśród owych, groźnie i drwiąco wglądających w przepaść, przewieszek jakieś przejście możliwe dla człowieka? Dzisiaj na te pytania nie znajdujemy znikąd odpowiedzi...

Może najbliższa okaże ją nam przyszłość?... ZDZISŁAW DĄBROWSKI

POMIĘDZY BOISKIEM A EGZOTYKĄ

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Ostatni zeszyt nudnawych naogół «Mitt. d. D. u. Oe. A-V.» (z lutego 1932 r.) podrzucił nam hałaśliwą choć papierową bombę: kassandryczny artykuł Alfreda Steinitzera «Das Matterhorn als Symbol des Anfangs und — des Endes» [1]).

Wezwawszy nadaremno wielkie imiona Whympera, Younga, Purtschellera i i. — wymierzył Steinitzer swe uderzenie we współczesny alpinizm, i to niewątpliwie zręcznie. Przypomina zdanie Purtschellera, że «w górach są nietylko rzeczy, których robić nie można, ale i takie, których robić nie należy» i zacytował sławne wyznanie Younga (z jego «Szkoły gór»), że na wszystkich swych wyprawach razem wziętych miał tylko trzykrotnie haki ze sobą, a użył ich tylko jeden jedyny raz i to w zejściu. «Kto do gór nie dorósł, niema prawa zakuwać ich w klamry, czemuż odrazu nie stosować drabin lub windy?» W miejsce czynu alpinistycznego — wprowadziło się pogoń za skrajnemi trudnościami i ubóstwienie czysto sportowego wyczynu. «Kto traktuje alpinizm wyłącznie jako zagadnienie sportowe, kto wyłącznie ugania się za niebezpieczeństwem, aby z niem igrać, nie jest alpinistą» (Purtscheller). Wyczyn sportowy stał się dziś jedyną miarą alpinizmu i w ten sposób przejście pn. ściany Matterhornu jest symbolem przewrotu i widomym kresem tego alpinizmu, który w pierwszym rzędzie miał być «Gesinnungs- und Charakter-Angelegenheit». Zastąpił go sport rekordu, którego pobudkami są próżność i żądza sensacji, a warunkiem rozkrzewienia i uprawiania — rezonans popularności i przedewszystkiem fanfary prasowe. Z tego konsekwentnie musi wynikać, jak w innych sportach, wprowadzenie «zawodów o mistrzostwo» jako miary sukcesu, walk o nagrody, obliczanie na punkty i t. p.

Jak widzimy, Steinitzer zwrócił baczną uwagę na te same zasadnicze dla dzisiejszego sportu wysokogórskiego zagadnienia, które od paru lat poruszają ideologów taternictwa współczesnego i niejednokrotnie były już w «Taterniku» dyskutowane. Zapatrzony we wspaniałe wzory klasycznego alpinizmu, Steinitzer buntuje się przeciw dzisiejszym związkom alpinizmu z gonitwami o rekord i z łasą na sensacje reklamą. Alpinizm kończy się — zamienia w jeszcze jeden odłam sportów boiskowych. Jedyni sprawiedliwi — to jeszcze uczestnicy wypraw egzotycznych.

[1]) Następny (z marca b. r.) zeszyt tego pisma podkreślił go jeszcze ożywioną polemiką ze starym Steinitzerem, polemika ta nie wniosła jednak do dyskusji żadnych nowych i istotnych momentów.

Można zrozumieć uczuciowe pobudki lamentu Steinitzera, ale trudno mu przyznać rację. Powojenne ideologiczne przemiany alpinizmu świadczą przedewszystkiem o jednem: że jest to ruch wiecznie żywy i aktualny, który zatem w dniach ogólnych przemian nie mógł pozostać w tradycyjnych formach. Steinitzer wnioskuje, że brak odzewu w prasie zahamowałby dzisiejszy wyścig o maksymalne trudności: zapomina jednak, że nie reklama powoduje rekordy, lecz rekordy reklamę; że zatem całe zagadnienie staje się aż nadto akademickie.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę z faktu, że alpinizm dzisiejszy rozpadł się wyraźnie na dwa potężne kierunki: na alpinizm egzotyczny, o charakterze przedewszystkiem poznawczym, ideologicznie związany najzupełniej z przedwojenną epoką alpinizmu, i na współczesny, ku maksymalnym trudom wspinający się alpinizm sportowy, rzeczywiście coraz ściślej wiążący się z ideologją sportów boiskowych (ideologja ta nie jest sama w sobie takim nonsensem, jak to zwykli sądzić niektórzy alpiniści). Oba kierunki żądają od swych reprezentantów maksymalnego wysiłku, oba, choć się to może nie podobać, walczą o rekord; chodzi tylko o to, o jaki rekord. Już bowiem na pierwszy rzut oka widać olbrzymią różnicę między walką o Ewerest, a walką o pn. ściany: Dachlu (skała) czy Ortleru (lód). «Z uwagi na niebezpieczeństwa objektywne, wspinaczki takie są grą na loterji». Dawniej mówili nasi alpiniści: «gdzie zaczyna się szczęście, kończy się taternictwo». Aforyzm ten był omyłką. U źródeł uprawiania alpinizmu stoi właśnie przezwyciężenie niebezpieczeństwa. «Denn zweierlei liebt der Mann: Gefahr und Spiel» (Nietsche).

Dzisiejszą granicą dla tych obu wielkich prądów alpinizmu jest wysokość 5.000 m oraz położenie geograficzne. To co się dziś dzieje w górach Europy nawiązuje do elementów boiskowych sportu — góry egzotyczne pozostały po dawnemu domeną dostojnego, klasycznego alpinizmu. Trzeba przytem dodać, że granica 5.000 m, którą dziś przyjąć należy, była dawniej conajmniej o 1000 m niższa, i niegdyś nawet Alpy Wschodnie były terenem alpinizmu o charakterze egzotycznym. Ale dziś boiskiem staje się nawet alpejska grupa Mont-Blanc. Alpinizm uprawiany w takich górach wykazuje cztery podstawowe składniki: 1) współzawodnictwo; 2) pojęcie rekordu jako problemu trudności; 3) sportowy pomiar sukcesu zapomocą sprawdzianu czasu; 4) technikę wspinactwa wyzyskującą pomoc pętli, haków skalnych czy lodowych i t. p.

Tatry są dla alpinizmu również terenem boiskowym. Chodzi tylko o to, czy boiskiem samem dla siebie, czy boiskiem dla treningu przed trudami alpinizmu egzotycznego. W rozstrzygnięciu tego zapytania mieszczą się najbliższe dzieje taternictwa.

M. M. Perlberżanka

MATERJAŁY DO HISTORJI ALPINIZMU POLSKIEGO

III. WYPRAWA POLSKA NA ARARAT.

Ze wszech miar interesująca wyprawa Józefa Chodźki, Polaka-pułk. w służbie rosyjskiej, podjęta w połowie XIX wieku na biblijny Ararat, była już tematem artykuliku Jana Dürra w «Taterniku» z 1925 r., str. 16—17. Ale autor powiedział wówczas o samej wyprawie Chodźki zaledwie jedno zdanie, a swoje wywody zakończył wnioskiem, że «szereg wiadomości o wyprawie J. Chodźki znaleźć można — jak przypuszczam — w książce Parmellee'a «Life among the mounts of Ararat» (Boston 1868)».

Nie potrzeba jednak sięgać do tej aż amerykańskiej i praktycznie niedostępnej książki, gdyż dysponujemy [1]) bliskiem polskiem źródłem, i to na tyle dokładnem,

[1]) Dzięki uprzejmości W. Paryskiego, niestrudzonego zbieracza polskiej literatury wysokogórskiej.

że osobistość Józefa Chodźki jako badacza wysokich gór możemy sobie na jego podstawie dość dokładnie zrekonstruować. Myślimy tu o tygodniku warszawskim «Wędrowiec», z pierwszej połowy 1881 r., w którym na str. 344 i n. w trzech ciągach znajdujemy obszerny opis Chodźki «Wejścia na szczyt Wielkiego Araratu w r. 1850», datowany przez autora «z Tyflisu 20 kwietnia 1876 r.», niewątpliwie zatem przetłumaczony z rosyjskiego i ogłoszony z racji świeżego zgonu Chodźki († 5 marca 1881 r. w Tyflisie). Opis ten obfituje we wszelkie potrzebne badaczowi szczegóły, wyjaśnia, że cele wyprawy były naukowe (pomiary triangulacyjne), ale że domieszał się do nich temperament turystyczny, fakt wielkości góry i wreszcie zwiedzenia jej poprzednio zaledwie raz jeden (przez Parrota i Fedorowa w 1829 r.; inne wyprawy np. Abicha w 1845 r., ograniczyły się — wbrew temu, co pisał Dürr, l. c. — do zwiedzenia tylko wsch., niższego szczytu).

Z początkiem lipca 1850 r. znalazł się Chodźko w Araliku jako komendant wyprawy, sposobiącej się do wejścia na Ararat. Dnia 19 lipca dotarł na Sardar Bulak, rodzaj przełęczy położonej na wys. 2296 m pomiędzy Wielkim a Małym Araratem, i tu założył główny obóz, skąd też dnia 6 sierpnia wyszedł wraz z malarzem Bojkowem na szczyt Małego Araratu 3921 m. Z dniem 11 sierpnia rozpoczęła się właściwa wyprawa. Na wys. 3307 m, poniżej strefy śniegu, rozbito dolny obóz, na wys. 4319 m u stóp skał Tasz Kilissa (Kościół Kamienny) założono (dnia 13 sierpnia) obóz środkowy. Następnego dnia dotarto już do wys. 4675 m i tu prymitywnie wśród skał przetrzymano burze i niepogodę aż do popołudnia dnia 15 sierpnia, gdy już na wys. 5035 m mimo wszelkich trudności założono górny obóz. Nadciągnęła nowa, i parodniowa, zamieć śnieżna, tak że dopiero dnia 18 sierpnia o godz. 10 można było wejść na sam wierzchołek, którego wysokość obliczył Chodźko na 5157 m.

Aż do dnia 22 sierpnia pozostał on teraz w obozie głównym, przyczem jeszcze nieraz wychodził, wraz z towarzyszami, na szczyt celem dokonywania pomiarów. Zwiedził też (dwukrotnie) wspomniany już wschodni wierzchołek Araratu, wys. 5121 m sięgający, z tego raz samotnie. Na szczycie głównym kazał umieścić skromny krzyż, z przybitą doń blachą miedzianą (30×25 cm) z następującym rosyjskim napisem: «W roku 1850, dnia ośmnastego sierpnia, za panowania Cesarza Wszech Rossyi, Mikołaja I-go i w epoce zarządu księcia Woroncowa, weszli na Ararat: naczelnik triangulacyi pułkownik J. Chodźko, N. W. Chanykow. P. N. Aleksandrow, A. F. Morytz, P. J. Uslar, P. J. Szarojan i sześciudziesięciu żołnierzy i kozaków». Kilkodniowy pobyt na wysokości ponad 5000 m odcierpiał Chodźko objawami choroby górskiej, ale «jedyna myśl osiągnięcia rezultatu górowała nad wszystkiem i kazała zapominać o znużeniu i wszelkich przeciwnościach».

Nieda się zaprzeczyć, że z pośród polskich podróżników górskich w Azji właśnie Chodźko wykazuje najwięcej instynktu czysto turystycznego i że z tego punktu widzenia należy mu się wśród nich bodaj czołowe miejsce. Jako kierownik trygonometrycznych pomiarów Kaukazu (1847—1853), a później jako naczelnik wydziału wojskowo-topograficznego kaukazkiego (1854—1865) — położył w geograficznem badaniu tego kraju ogromne zasługi [1]). Turystycznie zapisał się jeszcze (1847 r.) wejściem na Alaghes 4095 m w Armenji i na Ak-Dagh 3569 m, dla tych samych triangulacyjnych celów. Jako uczony, żywo współpracował z różnemi towarzystwami geograficznemi, zwłaszcza rosyjskiemi, a że miał mir i wśród alpinistów, świadczy fakt mianowania go członkiem honorowym CAF [2]). Jedyny to do dziś dnia Polak, odznaczony w ten sposób przez alpinistyczny świat francuski.

DZIAŁ TECHNICZNY „TATERNIKA“

I. PARĘ UWAG O NARTACH TATERNICKICH.

W «Taterniku» z 1928 r., str. 39, podałem opis używanych przezemnie nart taternickich, przenoszonych podczas wypraw skalnych na plecach. Następne sezony zimowe utwierdziły mię w zupełności w przekonaniu o praktyczności tego pomocniczego środka w taternictwie zimowem. Podnieść tylko muszę jeszcze raz, że narty taternickie oddają najlepsze usługi na śniegu spoistym i że użycie ich nawet przez wprawnych narciarzy musi być poprzedzone dłuższem lub krótszem ćwiczeniem.

W ubiegłym sezonie zimowym (1931/2) firma F. Bujak w Zakopanem sporzą-

---

[1]) Por. obszerny nekrolog Chodźki w «Wędrowcu» z (26 marca) 7 kwietnia 1881 r.

[2]) Por. wzmiankę w «Wierchach» z 1924 r., str. 264.

działa nowy model nart, które w porównaniu do poprzednich mają następujące zalety:

Deski dla lekkości większej z drzewa świerkowego z fornierem jesionowym jako powierzchnią ślizgową, o dziobach nie zaostrzonych lecz tępych i silniej zagiętych niż poprzednio, co utrudnia wrzynanie się nart pod śnieg, bez strzałki, (wygięcie pod stopą) która przy tak znacznej krótkości desek jest niepotrzebna jako zabezpieczenie przed złamaniem, a nawet szkodliwa ze względu na znaczny opór wywierany szczególnie przez tył narty; pozatem fornier przeszkadza wyginaniu się desek do góry, czemu przy normalnych deskach strzałka ma zapobiegać.

Więżby. Okazało się, że trudno jest pogodzić takie wymagania jak: lekkość, sztywność i możność łatwego dostosowania do różnego rodzaju obuwia. Używane w dotychczasowym modelu więżby lekkie i pozwalające na łatwe dostosowywanie, okazały się mało sztywne. Więżby sztywne i łatwe do zmiany nie bywają znów lekkiemi itd. Z czegoś należy więc zrezygnować. Sądzę, że wydatek na parę desek nie jest tak znaczny, aby taternik pragnący odbywać wygodnie długie wyprawy zimowe nie mógł sobie pozwolić na własne narty, przyczem odpadłaby konieczność ustawicznego dostosowywania do różnego obuwia.

Paski pojedyncze, gdyż ze skóry chromowej używanej na pasy transmisyjne, nitowane w uchwytach.

Wymiary i waga części składowych:

Deski		1·38 kg.
długość	110 cm.	
szerokość przodu	10 cm.	
„ tyłu	9.5 cm.	
Więżby (typ Ericsson)		
szczęki z 8 śrubami		0·50 kg.
uprząż		0·29 kg. (norm. 0·58 kg).
2 blachy aluminjowe 0·5 mm. grub.		0·06 kg.
		2·23 kg.

M. Sokołowski

II. NOWE TYPY PĘTLI U MŁOTKA TURYSTYCZNEGO.

1. Zazwyczaj używana pętla sporządzona jest ze sznurka, przechodzącego przez specjalny, poprzeczny otwór w trzonku. Ma to wiele złych stron. Przedewszystkiem sznurek taki nie może być zbyt cienki, gdyż w takim wypadku boleśnie wpija się w rękę, wzgl. w szyję, na której, jak wiadomo, zawiesza się młotek podczas wspinaczki. Jest również b. nietrwały i grozi urwaniem się cennego przedmiotu w najmniej pożądanym momencie. Gruby natomiast ma tę wadę, że się skręca po zmoknięciu, skutkiem czego wybitnie utrudnia manewrowanie młotkiem.

Wszystkich tych wad nie posiada *rzemyk*. Powinien on mieć 3—4 mm grubości i przekrój kolisty (bat lub sznurowadło, wzgl. «długorzemienna» uprząż narciarska). Należy go dobrze napuścić rozgrzanym woskiem, aby był gładki i trwały.

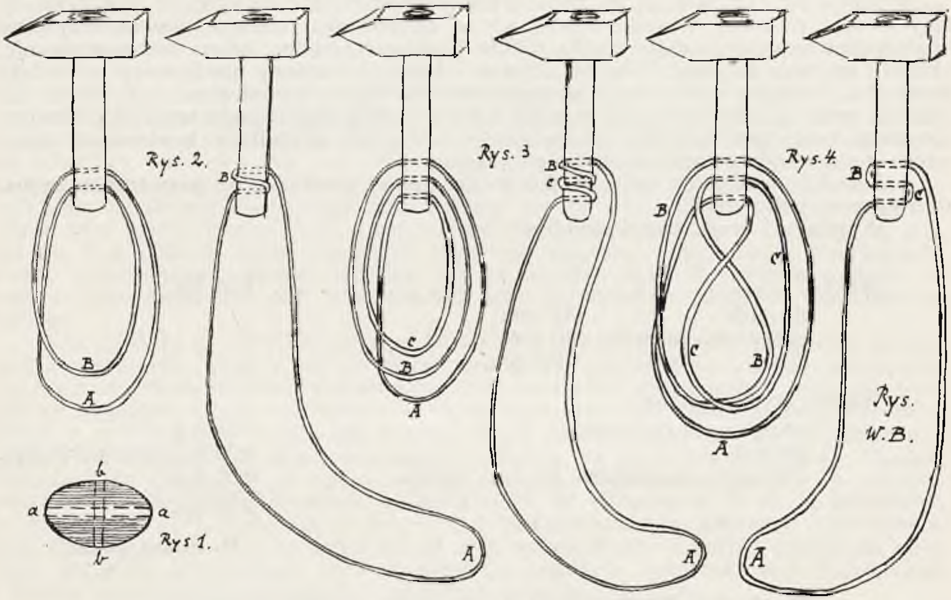
2. Trzonek młotka ma zazwyczaj przekrój eliptyczny, przyczem przebijający go otwór dla pętli biegnie wzdłuż krótszej osi przekroju (*bb* — zob. rys 1). Wskutek tego młotek, zawieszony na szyi, nie może leżeć płasko na ciele, lecz zreguły zwraca się dziobem lub obuszkiem ku piersiom, wzgl. plecom, dotkliwie dając się we znaki, zwłaszcza podczas zapierania się i klinowania, które nadto wówczas wybitnie utrudnia. Uniknąć tego można tylko wtedy, gdy otwór dla pętli przechodzi wzdłuż *dłuższej* osi elipsy, t. zn. równolegle do głowicy młotka *(aa)*, co jest jedynie właściwe.

3. Zazwyczaj używana pętla ma 40—50 cm zamkniętego obwodu, co jest niefortunnym kompromisem między pętlą «krótką», obejmującą jedynie przegub dłoni, a «długą», dającą się powiesić na szyi i pozwalającą wyprostować ramię. W rezultacie: podczas wbijania haka nie zabezpiecza turysty przed utratą młotka, gdyż stale ześlizguje mu się z przegubu (najczęściej zresztą wpadając akurat pod uderzenie).

Niedogodności tej zapobiega pętla, obmyślona, o ile mi wiadomo, przez H. Mogilnickiego. Posiada ona znacznie większą długość (160—180 cm. zamkniętego obwodu) i przechodzi przez dwa równoległe otwory w trzonku młotka (por. rys. 2). Pęto A zakładamy na szyję na stałe (najlepiej między kurtkę a jej kołnierz, wzgl. ztyłu poza kaptur wiatrówki), natomiast pęto B tylko w razie nieużywania młotka i to na gołą szyję. Zdjęcie pęta B z szyi pozwala nam wyciągnąć na całą długość

ramię dzierżące młotek, a zarazem uniemożliwia ucieczkę młotka w razie wymknięcia się jego z dłoni.

4. Ponieważ jednak nawet po założeniu obu pęt na szyję otwór pętli jest mimo wszystko jeszcze za wielki, projektuję dalsze ulepszenie: pozostawienie długości rzemienia, jak w modelu Mogilnickiego, lecz zato przebicie t r z e c h równoległych otworów i t r z y k r o t n e przeprowadzenie pętli (zob. rys. 3 lub 4), przyczem pęto A s t a l e spoczywałoby na szyi. Silne zmniejszenie się obwodu nie będzie — wbrew pozorom — powodować trudności podczas wdziewania i zdejmowania nowego pęta C — a to dzięki suwaniu się pęt A i B w swych otworach, co pozwala



na chwilowe ich zacieśnienie dla swobodnego przełożenia pęta C przez głowę. Owszem: zmniejszenie to ma tę dobrą stronę, że młotek, wiszący na wszystkich trzech pętach, n i e m o ż e spaść z szyi nawet w razie silnego pochylenia się turysty. Nadto dzięki trzem pętom osiągniemy przy wbijaniu haków możność d w u s t o p n i o w e g o o d d a l a n i a młotka od ciała, co — w zależności od potrzeby — może nam dać wielkie usługi.

W. Birkenmajer

NOTTURNO CAPRICIOSO

(Wyjątek z symfonji afrykańskiej)

Moderato.

Wszystko i zawsze należy czynić z «duchem czasu».

Robić «wyjście» nawet wtedy, gdy się niema na co. «Pisać» — nawet wtedy, gdy się niema o czem.

A siedząc na zdobytym szczycie, trzeba myśleć (w ścianie nie jest to konieczne!), tryumfować nad tym co nie «wyszedł» i cierpieć na «gipfelgadank'i» czyli «szczytomyśli».

Według ustalonej recepty te wzniosłe twory ducha winny być przekazane potomności «pisemnie» i drukiem. (Autografy poszukiwane!). Zdania uwieczniające historję czynów wiekopomnych muszą zaczynać się od «ja», nabrzmiewać śmiercią, pachnieć cmentarzem, trupiarnią, grozić kurniawą, «przepaścią», zerwaniem liny i t. p. straszakami.

Siedzę więc na wierzchołku nieznanej turni, gdzieś między Morzem Śródziemnem a Saharą (itinerarjum fachowe), usiłuję myśleć (według recepty!) i tworzyć wielką symfonję zwycięstwa. Napróżno! Pobity jestem i przegrany!

Przedewszystkiem turnia (nawet nie szczyt!) niema nazwy (straszne!). Niema jej na mapie i niema w przewodniku. (E, to jakaś blaga!). Odbiera jej to, któreś tam tysięczne miejsce w spisie wyczynów (co za bezczelność!) tegorocznych. Mógłbym ją nazwać (mam do tego prawo!) i jakaż nazwa wydałaby mi się godniejszą... Niestety, świeżo ekspandujący alpinizm rodzimy nie może się powtarzać!

Pozatem traf, przypadek i cud, główni reżyserowie bohaterstw współczesnych, dziwnie byli dla mnie niełaskawi.

A nastrój?... Proszę pomyśleć! Ani szczypty «makabryzmu». Ani śladu trupa na piargach! Nie jestem wybredny! Nie marzę zaraz o całej «mordze» wielkich alpinistów i przewodników pod moją ścianą. Ostatecznie zadowoliłbym się jedną suchą kością muła lub wielbłąda. I to starczyłoby do nastroju. Ale nic! Pech wyraźny!

Potem w ścianie. Ściana — ani szklana, ani granitowa, uparcie twarda i ordynarnie wapienna. (A to jakieś tam Tatry Zachodnie!). Droga — nieprzyzwoicie prosta, «zapchać się» ani rusz! Chwyty — szarpię! szarpię! — żaden urwać się nie chce. Na dodatek zapomniałem ze dwa razy odpaść. Sytuacja jest rozpaczliwa! Komin, prawdziwy komin (z tych, co to potem rysa, potem nic!) w tysiącmetrowej ścianie (czytaj: stumetrowej ściance!) jest zaledwie (najwyżej!) pionowy. Na całej długości, ani razu nie chce się wygiąć tak, żeby choć przez jedną chwilkę można było wspinać się naprzekór wszystkim prawom grawitacji i równowagi. Analiza wejścia doprowadza mnie do coraz smutniejszych wniosków. Istotnie «wyjście» jest pozbawione jakichkolwiek cech «sportowego wyczynu».

Rękawiczek nie mogę zgubić, bo ich nie mam; rąk nie mogę odmrozić, bo skała jest prawie gorąca, nogi mi nie chcą cierpnąć, nie wiem dlaczego? Próbuję ratować sytuację! Przychodzi mi zbawcza myśl (w ostatniej chwili!) opuścić się na piargi, jeszcze raz podejść kominem 6 metrów w górę i... zanocować w ścianie. Ale cóż? (po chwili). Primo — nic nowego! Secundo — nie mam liny, zapomocą której, wspaniałym zjazdem na zębach, wróciłbym na piargi.

Wreszcie brak towarzysza-manekina do wciągania przez całą ścianę osłabia mnie zupełnie.

Opisać drogę — zbyt prosta, aby coś dodać lub ująć. Skala, stopień trudności!? Hm! Zawsze mam dużo sympatji do każdej świeżo zdobytej, dziewiczej turni. Zawsze pragnąłbym zapewnić jej na przyszłość sławę szeroką, rozgłos i maksymalną frekwencję. Dylemat nie do rozwiązania! Nazwę ją «skrajną» — po trzech przejściach spadnie do poziomu «nieco trudnych» i koniec wzięcia! Ocenię ją na «dość trudną» — nie przyjdzie nikt. Nie!!... Klasyfikację zostawiam następcom. Jeszcze może jakaś «potworna kurniawa» grożąca «sztywnym nieboszczykiem» (nad ranem) uratowałaby mój «prestiż». Ale gdzie tam kurniawa w kraju, gdzie «wiewają» samumy. Nic! Zupełny brak kardynalnych warunków «rekordu». Ani jednego odpadnięcia, ani jednego zapchania, ani jednego noclegu w ścianie, ani burzy, ani lawiny, ani kurniawy, nic! Nawet plunąć z rozpaczy nie mogę, bo do piargów najwyżej sto metrów. Też żaden rekord! Żeby choć deszcz, woda, trochę wody, tak koniecznej do historji wielkich przejść.

Język zeschł mi na podeszwę, gdy dowlekam się do namiotu. Jestem

zrozpaczony. W pobliskim lasku cedrowym rozlega się histeryczny śmiech magota.

Małpy się nawet śmieją! Warto było tłuc się tysiące kilometrów, aby «wyjść» na turnię, której niema, drogą w stopniu, który nie istnieje i wrócić z niczem?!

Ogarnia mnie melancholja straconych korzyści, smutek i nostalgja. A potem, nagle, jakaś dzika zawziętość! Jakieś szalone ryzykanctwo! Jakieś wściekłe na pohybel! Jakieś rozpaczliwe «było nie było» i bohaterskie «raz kozie śmierć»! Już wiem! — Precz z problemami, gdy są jeszcze wielkie powtórzenia! Wrócę do kraju!! Cichaczem przemknę się w góry! Swój «kombineson» wypcham kosówką i kamieniami, uwiążę na drugim końcu liny. Pierwszym sam się opaszę! I ruszę!... Wprost! — Na L-i-l-j-o-w-e! Drogą, która od tysiąca lat robiona była raz tylko jeden!

Czuję, że tylko tak wielkie powtórzenie godne jest teraz mego wysiłku, i tylko ono może uratować moją zaszarganą opinję. Szesnaście haków wbiję w ścianę, wykonam trzy zjazdy głową na dół, dwa razy odpadnę i raz zgubię towarzysza. Wyśpię się w ścianie i w sto godzin ją skończę! Jeżeli potem, na grani, jakaś poczciwa kurniawa nie usztywni mnie na krochmal, ruszę w dół pełen tryumfu i pogardy uwiecznić swe imię w księdze ludzi wielkich a skromnych. A jeszcze potem, zacznę pisać! Będzie to potężne i głębokie arcydzieło filozoficzne — «Zmierzch Bałwanów» i wstrząsający, ponury melo-dramat — «Królewska Neoenglischiada». Jeżeli potem jeszcze nie stanę się najsławniejszy... Ale cicho! Na miłość Boską, cicho!... A nuż mnie kto ubiegnie!!?

KONSTANTY NARKIEWICZ-JODKO

SKALNE DROGI

ZADNI KOŚCIELEC. I. całkowite wejście wsch. ścianą[1]). Podpisani, dnia 13 września 1929 r.

Drogą Nr. 52 Przew. J. Ch. i M. Ś. aż do piarżystej depresji ponad 70-metrowym kominem. Nieco trudną i płytką rynną w przedłużeniu komina wprost wgórę, aż pod, wspomniane jeszcze w opisie drogi Nr. 52, «pionowe skały». Tu, na pr., ukazuje się ok. 20 m długa, wpoprzek urwisk i ponad nie wpr. wiodąca, b. eksponowana trawiasta półeczka. Nią do jej końca, najpierw łatwo, lecz później (hak) trudno i ryzykownie, mając wątłe chwyty i stopnie tylko na kępkach traw i nikłego jałowca (w środku półki dobry stopień, do którego dojście — czołganiem się — i z którego wyjście, jest najtrudniejszym fragmentem całej drogi) — na obszerny, bezpieczny upłaz, już ponad spiętrzeniem się ściany i bezpośrednio u stóp jej górnej części, odznaczającej się depresją zupełnie analogiczną do dolnego komina. Z upłazu na wierzchołek cały czas ową depresją, tworzącą najpierw mało pochyłą, piarżysto-skalistą i tylko nieco trudną rynnę, lecz później przechodzącą w stromy komin o dwu przewieszkach (częściowo trudno). Z miejsca, gdzie, ok. 20 m poniżej wierzchołka, depresja rozszerza się i rozdziela w dwa jakby ramiona — w l., łatwym trawersem, poczem po płytach i skałach wprost na wierzchołek (2 godz.). Droga trudna i urozmaicona, przytem jedna z najbardziej interesujących wspinaczek w najbliższem sąsiedztwie Hali Gąsienicowej.

J. K. DORAWSKI J. A. SZCZEPAŃSKI

ORLA BASZTA. I. wejście pd. ścianą. S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, dnia 28 czerwca 1930 r.

Z piarżystego wgłębienia w linji spadku wierzchołka w pr. skalistą rynną (30 m). Nie dochodząc do jej końca w pr. na grzędę, poczem trawiasto-skalistą rynną i wkońcu przez ściankę w pr. do wielkiego odpękniętego od ściany bloku (30 m). Stąd wgórę, pod koniec z odchyleniem w l., pod pionową ściankę (30 m), przez którą wgórę i dalej wgórę na trawiasty taras (60 m), z którego ku zacięciu w ściance

---

[1]) Por. «Taternik» z 1930 r., str. 14.

szczytowej, przekraczając płytki żlebek (30 m). Pr. ścianą zacięcia na trawki i niemi w l. na wierzchołek. (1¼ godz.). Droga częściowo dość trudna, wiodąca trawiastym terenem.

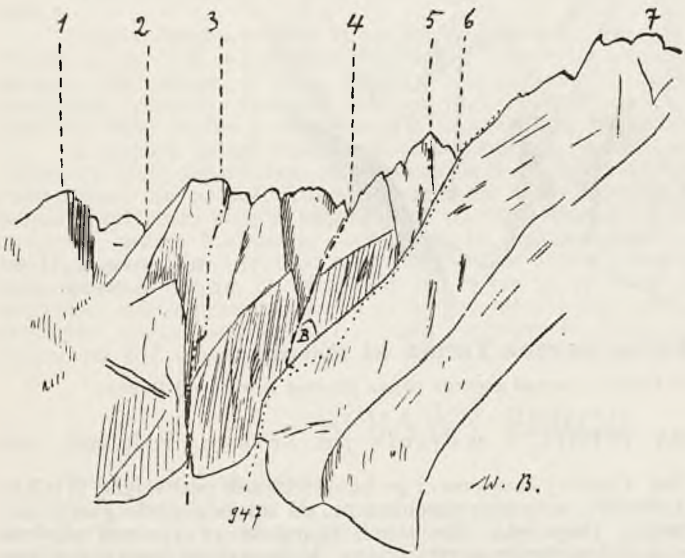
CZARNOSTAWIAŃSKA PRZEŁĘCZ. Zejście na Kazalnicę. Podpisany, z A. Uznańskim, dnia 24 lipca 1930 r.

Z przełęczy kilkadziesiąt m drogą Nr. 417 Przew. J. Ch. i M. Ś., poczem wybitnym, prawie poziomym, trawiastym zachodem na pierwsze występujące po pn. stronie żebro, a z niego na drugie żebro, na naszej wysokości płytowe, nieco powyżej załamane jednak przewieszkami. Postępując nadal nieco wgórę poprzez trawiasto-skaliste stopnie wydostajemy się ponad dwie przewieszki, skąd schodząc na drugą stronę osiągamy zaraz drogę Nr. 415 Przew. J. Ch. i M. Ś. i nią ścieżkę drogi Nr. 411 (25 min.) Droga nieco trudna, krótka i praktyczna.

S. Groński

CIEMNIASTA PRZEŁĘCZ. I. wejście od wsch. Podpisany, dnia 14 czerwca 1930 r.

Z Ciemniastej Przełęczy spada ku Dol. Zimnej Wody długa i wybitna depresja, składająca się z łańcucha pionowych rynien i kominów, a w dole uchodząca do żlebu, którym wiedzie droga Nr. 947 Przew. J. Ch. i M. Ś. Depresję tę ogranicza



1. Mały Kościół
2. Przełęcz między Kościołami.
3. Wielki Kościół.
4. Ciemniasta Przełęcz.
5. Ciemniasta Turnia.
6. Przełęcz Zwyżki.
7. Pośrednia Grań.

— ·· — ·· — ·· droga, opisana w „Taterniku“ z 1931 r. str. 16

— · — · — · droga opisana poniżej.

B. = bula.

Grupa Wielkiego Kościoła (widok z Dol. Zimnej Wody)

Na podstawie szkicu z Przew. J. Ch. i M. Ś. (tom III., str. 161) i szkiców z natury — rys. W. Birkenmajer.

od pd. potężne żebro, opadające zębami z wybitnej turni w pn, grani Wielkiego Kościoła i kończące się krzesaną ścianą czołową tuż nad piargami doliny — od pn. zaś krótsze i nieregularne wsch. żebro Ciemniastej Turni, również obrywające się (ku środkowej części wspomnianego żlebu) pionową, rdzawą ścianą czołową, u której pd. podnóża znajduje się mała skalna bula, przechodząca w nikłe żeberko.

Drogą Nr. 947 do niewyraźnego kotła w ⅓ wysokości żlebu, poczem trawers w l. (nieco wgórę) po wymytych skałach poniżej żeberka do wylotu depresji. Teraz jej dnem wciąż wgórę, a mianowicie: 30 m ciasną, mokrą, kruchą rynną pod zaklinowany blok, który omijamy b. trudną, 5-metrową ścianką z pr. strony. — 80 m szeroką piarżystą rynną (lub grzbietem żeberka i buli po pr. stronie) do jej zwężenia, gdzie z przewieszonych skał po l. stronie (t. zn. uchodząc z pr. kotła w pn.-wsch. ścianie Wielkiego Kościoła) skacze w depresję siklawka (pod jej łukiem jest zupełnie sucho!). — 40 m stromą, suchą, b. kruchą, choć dobrze uwarstwowioną rynną na platformę pod gładką ścianą (woda). — 20 m przewieszoną, mokrą, kulisowato zachyloną rysą (b. trudno i wytężająco) na piarżystą platformę. — 30 m ciasnym korytarzem o wyniosłych pionowych ścianach (l. stroną, skałkami stromej grzędki w jego dnie) do sporego kotła, wypełnionego stromym zlodowaciałym śniegiem (bicie stu-

pajów). W tylnej ścianie kotła znajdują się dwie, ukośnie nad sobą położone nyże (na pr. od nich zwisają charakterystyczne, regularne, dachówkowate płyty). Nie dochodząc do dna dolnej (mokrej) nyży, kilkumetrową ścianką w pr. wgórę do górnej nyży, zasłanej ruchomym piargiem i nakrytej olbrzymią zaklinowaną płytą (w głębi nyży hak). B. wąskiem oknem skalnem poza nią [1]) na wierzch płyty. — 35 m łatwiejszym (ew. zaśnieżonym) żlebem, nakrytym po l. stronie przewieszonemi ścianami, pod koniec w pr. wgórę pęknięciami w gładkiej płycie na skalisto-trawiasty teren, którym w 25 min. na przełęcz.

Droga b. trudna i eksponowana, niezwykle efektowna. Czas pierwszego przejścia 4 godz. W. Birkenmajer



Rys. z natury Z. Korosadowicz.

Wielka Śnieżna Turnia od północy

(Widok ze stoków Świnki z ponad górnego piętra Czarnej Jaworowej Doliny)

WIELKA ŚNIEŻNA TURNIA. I. wejście pn. ścianą. Podpisani, dnia 25 lipca 1931 r.

Z górnego piętra Dol. Czarnej Jaworowej po rumowiskach pod ścianę Wielkiej Śnieżnej Turni (1 godz). Wejście w ścianę nieco na pr. od miejsca gdzie piargi najwyżej pod ścianę dochodzą (kopczyk). Kruchemi, piargiem przysutemi skałami depresji wrzynającej się w dolne partje naszej ściany, 15 m wprost wgórę pod pionowe skały. Teraz skośnie w l. skalistym, kruchym zachodem (ok. 10 m) do mokrego, nadzwyczaj kruchego zacięcia i niem ok. 12 m wprost wgórę, (lub lepiej, nieco na pr. kruchą ścianką) na krawędź małego żeberka ograniczającego z l. strony zacięcie. Teraz do drugiego, o wiele większego od poprzedniego zacięcia, składającego się właściwie z kilku pomniejszych zacięć. L. zacięciem 20 m wgórę (trudno), poczem b. trudną 4 m ścianką z l. strony na krawędź wybitnego żebra, ograniczającego wzmiankowaną na wstępie depresję z l. strony. Zacięciem z l. strony krawędzi parę m wgórę, poczem przewinąwszy się w pr. poza krawędź łatwemi skałami na dno depresji ponad jej urwiskiem (kopczyk, 2 godz.,). Depresją w pr. nieco wgórę na płytowe skały z pr. strony; niemi trawers skośnie w pr. poprzez dwa trawniczki, do dwu ogromnych bloków. Z wierzchołka wyższego z nich wgórę przez płytę (4 m b. trudno) na stopień, z którego w pr. przez króciuchną ściankę na dużą b. łagodnie nachyloną płytę z niewielkim trawniczkiem (kopczyk). Płytą w pr. poczem przez stopień na drugą wyższą płytę i nią ok. 10 m do rynny. Tą 5 m wgórę na platformę, poczem ok. 100 m w zygzak wgórę, nieco trudnym terenem aż w pobliże ogromnej stromej płyty, zwróconej ku zachodowi a znajdującej się w niewielkiem oddaleniu od pn.-zach. grani Wielkiej Śnieżnej Turni. (Można stąd wydostać się na grań i nią na wierzchołek). Teraz przez parę stopni na małą trawiastą plat-

[1]) Sztucznie wyrobionem przez pierwszego zdobywcę drogi, co mu zajęło 45 minut wytężonej i ryzykownej pracy — Red.

foremkę na l. od wzmiankowanej płyty (kopczyk). Poderwaną, nieco trudną ścianką (4 m) wgórę, poczem 15 m po stopniach na pochyłą piargiem zasłaną platformę pod wielką płytą z zielonemi plamami (dobry blok do asekuracji). Teraz parę m skośnie w pr. a następnie wprost przez stopień na wygodną, skalistą półeczkę, którą w l. na bloki i po nich z odchyleniem w l. (15 m), pod koniec króciutkim kominkiem, na pn.-wsch grań w odległości paru m od wierzchołka.

D r o g a b. t r u d n a, p i ę k n a — w dolnych partjach b. krucha skała. Czas przejścia 4 godz. Z. Korosadowicz H. Mogilnicki

ZACH. SZCZYT WIDEŁ. I. w e j ś c i e pn. k r a w ę d z i ą. A. Grósz i Gy. Lingsch, dnia 24 lipca 1929 r.

Ponad górną Miedzianą Ławką wznosi się pn. krawędź Zach. Szczytu Wideł szeregiem niewielkich stopni skalnych, któremi ok. 150 m w górę, lawirując w zygzak wśród pojedyńczych ścianek aż na żebro odstające od pn.-wsch. grani naszego szczytu, skąd można już spojrzeć w kotlinę Kamiennego Stawu. Tu, nieco poniżej żebra, ok. dwie długości liny półkami w pr., w ścianę pn., aż do ogromnego pęknięcia, ponad którem przewieszony komin wywodzi na wysokość grani. Zamiast wspinać się owym kominem, można rodzajem tunelu przejść na wsch. stronę grani i stąd, przez dobrze uwarstwioną, potężną płytę, osiągnąć wierzchołek (od Miedzianych Ławek 1½—1¾ godz.). D r o g a d o ś ć t r u d n a.

KOŁOWY SZCZYT. II. w e j ś c i e pn. ś c i a n ą. Z. Dąbrowski, dnia 26 lipca 1931 r.

Niepowtórzoną od 1911 r. pn. ścianę Kołowego Szczytu (por. opis pod Nr. 1151 Przew. J. Ch. i M. Ś.) przeszedłem drogą cokolwiek odmienną niż zdobywcy, mianowicie wyzyskując w całej długości wspomniany w opisie «szeroki, nazewnątrz pochylony, płytowy zachód», którego niekorzystnie uwarstwione płyty są jednak zaledwie dość trudne i nastręczają b. interesującą wspinaczkę.

W górnej części ściany, w «czerwonawej, wąskiej i stromej rynnie» (por. cytowany opis) napotkałem niewysoki (ok. 3 m), ale nadzwyczaj zwietrzały, wprost rozsypujący się prożek, którego pokonanie było wskutek tego b. trudne i niezupełnie bezpieczne. Wogóle zauważyłem na całej długości rynny ślady licznych a niedawnych zmian. Nadmienię nawiasem, że podczas pokonywania prożku obsunęła się jego górna część (raniąc mi rękę; prożka tego nie udało mi się ominąć), obniżając go do 2—2½ m. Przytem, gdy już byłem na pn.-zach grani, której górny podszczytowy uskok przeszedłem od pr. strony niemal jego ostrzem (b. miła, choć krótka, częściowo trudna wspinaczka) — niżej oberwały się głazy, spadając wzmiankowaną rynną, co, być może, wpłynęło na dalsze zmiany w jej ukształtowaniu.

SPRAWY SEKCJI

Wieczory dyskusyjne.

W konsekwentnem dążeniu do umożliwienia bliższego kontaktu swoim członkom i stworzenia ruchliwej placówki wymiany myśli — przystąpiła Sekcja do organizowania możliwie częstych zebrań dyskusyjnych. Zebrań takich — urządzanych wspólnie z krakowską Sekcją Taternicką A. Z. S. — odbyło się już — w lokalu Sekcji i Oddz. Krakowskiego P. T. T. — cztery, i wszystkie cieszyły się znaczną frekwencją członków.

Pierwsze z tych zebrań (dnia 27 listopada z. r.) otwarł odczyt i n ż. J. K i e ł p i ń s k i e g o pt. «Polski Klub Wysokogórski». W związku z potrzebami taternictwa, i ze zmianą statutu całego P. T. T., prelegent wypowiedział się stanowczo za unifikacją wszystkich istniejących klubów wysokogórskich. Z natury rzeczy unifikację tę przeprowadzić musi najstarsza i najpoważniejsza organizacja, t. zn. STPTT. Należy się zastanowić nad sposobem pogodzenia naczelnych dążności centralizacyjnych z korzystną koniecznością istnienia osobnych ośrodków organizacyjnych w głównych centrach taternickich — i należy dla tego przyszłego klubu stworzyć nową, przystosowaną do pojęć współczesnych, nazwę.

W dyskusji wszyscy stanęli na stanowisku unifikacyjnem. Korzyści zjednoczenia są bowiem dla całego polskiego ruchu wysokogórskiego jasne i oczywiste. Omawiano dalej sprawę ewent. nazwy. Z pośród wielu projektów (Sekcja Alpejska, Klub Alpinistyczny, Sekcja Wysokogórska, Klub Szczytowców i t. d.) — największą ilość zwolenników uzyskała nazwa Klub Wysokogórski, którą wartoby może uzupełnić, dodaną w nawiasie dotychczasową nazwą Sekcji i rokiem jej powstania, i która — z dołączeniem słów «Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego» zyskałaby również uznanie sfer kierowniczych P. T. T.

Drugi z tych wieczorów (dnia 11 grudnia z. r.) zagaił Z. K o r o s a d o w i c z

rozważaniami na temat «Propaganda czy reklama taternictwa», występując b. ostro przeciw wszelkim publikacjom taternickim ogłaszanym nie w prasie fachowej i stając na stanowisku, że propaganda ta przynosi wiele szkód a korzyści żadnej. Większość zebranych okazała się jednak mniej radykalnie usposobiona: wykazano, że korzyści z ożywionej ostatnio pracy taterników w dziennikach już się zamanifestowały, i że sportowość współczesnego taternictwa niesie ze sobą również konieczność pewnej propagandy. Natomiast stanowczo nie należy na łamach pism niefachowych toczyć wewnętrzno-taternickich polemik (do tego celu może służyć *wyłącznie* «Taternik»), oraz, w jakiejkolwiek formie, mijać się z prawdą, czy też opis czynu taternickiego zamieniać w reklamę własnej osoby. Sporadyczne wypadki złamania tych warunków są niewątpliwie przykre, ale znaczenia ich nie należy przeceniać. Rozróżnianie zaś, gdzie kończy się propaganda a zaczyna reklama, jest niezmiernie trudne i delikatne, i musi być pozostawione osobistemu poczuciu i subtelności każdego autora.

Trzeci wieczór (dnia 29 stycznia b. r.) wypełniony był barwnym wykładem S. Jarosza o «Górach Ameryki Północnej». Prelegent wyświetlił mnóstwo doskonałych zdjęć z tego olbrzymiego świata górskiego, i na ich tle skreślił swoje w nim wyprawy (w 1928 r.) najpierw na wyniosłe lecz łatwe i tłumnie zwiedzane szczyty Longs Peak 4345 m (20 czerwca) i Mt. Rainer 4386 m (23 lipca) w Górach Skalistych, a następnie w masywie Mac Kinley 6187 m na Alasce (por. «Taternik» z 1930 r., str. 24), gdzie w dniu 15 sierpnia dotarł — w tow. tamtejszego trapera, Polaka Leona Koppy — do wys. ok. 3500 m na lodowcu Moldrow.

Na ostatnim wreszcie z dotychczasowych zebrań (dnia 12 lutego b. r.) omówił Dr. K. Piotrowski «Niebezpieczeństwo w sporcie», zajmując się szczegółowo dwoma przez siebie uprawianymi sportami, alpinizmem i lotnictwem, i charakteryzując pokrótce ich niebezpieczeństwa, podzielone na objektywne i subjektywne. Olbrzymi procent niebezpieczeństw alpinistycznych przynależy temu drugiemu rodzajowi. Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwa objektywne — w czysto skalnych wspinaczkowych górach (a więc i w Tatrach) istnieją one w b. niewielkiem natężeniu. Im góry są jednak większe, tem procent tych niebezpieczeństw objektywnych wzrasta.

Dyskusja zogniskowała się około zagadnienia stosunku czynu alpinistycznego do tych właśnie objektywnych niebezpieczeństw. Brak elementu niebezpieczeństwa odebrałby alpinizmowi jego główny urok. Dzisiejszy alpinizm tak dalece wyśrubował rekord wysokogórski,. i na tak groźne porwał się ściany, że dla ich pokonania trzeba przedewszystkiem szczęścia. Szczęście, być może, decyduje nawet o sukcesie, ale prawdziwemu alpiniście nie wolno tylko na niem opierać swych rachub.

O zjednoczenie polskiego ruchu wysokogórskiego.

Nawiązując do akcji, podjętej już w 1931 r., w sprawie połączenia się wszystkich istniejących klubów taternickich w jedną silną organizację Klubu Wysokogórskiego — Zarząd Sekcji wysłał do Warszawy dwu swoich delegatów, którzy — będąc równocześnie mandatarjuszami Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie — przeprowadzili w dniach 6 i 7 lutego b. r. odpowiednie rozmowy z przedstawicielami KWOW PTT, wynikiem których stało się zupełne uzgodnienie stanowiska i podpisanie przez Zarządy wszystkich trzech organizacyj wspólnej «Deklaracji». Wyraziła ona życzenie i gotowość rokujących klubów do połączenia się, na zasadach, których wypracowanie powierzy się specjalnej komisji reprezentującej wszystkie trzy organizacje, wedle naczelnych tez sformułowanych już w «Deklaracji» (pokrywają się one mniejwięcej z koncepcją, ogłoszoną w «Taterniku» z 1931 r., str. 97). Tym sposobem ta akcja, tak niezmiernie ważna dla całości taternictwa, wkroczyła na nowe tory i wydaje się nader prawdopodobne, że w niezbyt już długim czasie zostanie doprowadzona do pomyślnego końca. Napiszemy o niej wówczas obszerniej.

Zmiany w Zarządzie.

W wybranym w sierpniu 1931 r. Zarządzie Sekcji opróżnione zostały dwa miejsca, jedno już dawniej wskutek nieprzyjęcia wyboru na członka Zarządu przez p. Dra S. Komornickiego, drugie świeżo wskutek rezygnacji zastępcy członka Zarządu, p. Z. Roszkówny. W obu wypadkach, przyczyną był brak czasu, spowodowany nadmiarem zajęć zawodowych. Na podstawie § 16 Statutu Sekcji na miejsce p. Dra Komornickiego wszedł dotychczasowy zastępca członka Zarządu p. inż. J. Kiełpiński, oba opróżnione miejsca zastępców członków Zarządu pozostają narazie nieobsadzone.

Nowi członkowie i zgłoszenia członków.

Pp. Ludwik Gorski (Kraków) i Stanisław Siedlecki (Kraków) zostali przyjęci w poczet członków Sekcji — podanie o przyjęcie na członka Sekcji wpłynęło od p. Bronisława Czecha (Zakopane).

Z TATR

Kronika letnia 1931 r.[1])

Niebieska Turnia. III—VI. w. pd. ścianą: R. Owidzki, J. Sawicki i K. Zając, 31 maja; Z. Korosadowicz i K. Zając, 23 czerwca; M. Paully, K. Janicki i K. Paszucha, 26 lipca; T. Brzoza, W. Paryski i T. Pawłowski, 5 sierpnia. — *Kościelec.* XI—XIII. w. zach. ścianą: S. Motyka i S. Siedlecki, 29 czerwca; B. Czech i J. Gnojek, 12 lipca; T. Bośniacki, J. Kiełpiński i A. Szczepański, 13 września. VII. w. wsch. ścianą: S. Motyka i S. Siedlecki, 28 czerwca. — *Zamarła Turnia.* W. pd. ścianą: S. Stopkówna, B. Czech i J. Gnojek, 5 lipca; J. Sawicki i S. Siedlecki, 12 lipca; T. Bernadzikiewicz i W. Kwast, 24 lipca; T. Brzoza, S. Radkiewicz i R. Serafin z J. Obrochtą, 26 lipca; T. Brzoza i T. Pawłowski, 5 sierpnia; H. Trojanówna, B. Czech i J. Gnojek, 6 sierpnia; B. Chwaściński i M. Żuławski, 10 września. Próba w. pd.-wsch. ścianą: Z. Korosadowicz i K. Zając, 23 czerwca. — *Kozia Przełęcz Wyżnia.* IV. w. pn. żlebem: Z. Korosadowicz i T. Pawłowski, 17 lipca. — *Kozi Wierch.* IV—V. w. pn. filarem: B. Czech i J. Gnojek, 15 lipca; H. Trojanówna i B. Czech, w sierpniu. W. pn. ścianą: T. Bernadzikiewicz i W. Kwast, 23 lipca. — *Wierch pod Fajki.* III. prz. wsch. ściany: M. Paully i tow., w sierpniu. — *Wielka Buczynowa Turnia.* II. w. pn.-wsch. grzędą: W. Paryski i S. Siedlecki, 27 maja. — *Hlińska Turnia.* II. w. pn. ścianą: Z. Dąbrowski, 30 lipca. — *Czeska Turnia.* II. w. pd. ścianą: S. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 29 czerwca. — *Smocza Przełączka.* I. prz. w wejściu drogi z Dol. Siarkańskiej wprost: Z. Dąbrowski, 26 sierpnia. — *Galerja Gankowa.* XXI—XXIV. w. pn. ścianą: H. Mogilnicki, w lipcu; dr. Z. Klemensiewicz i dr. S. K. Zaremba, w lipcu; W. Jaszczurowski i S. Siedlecki, 3 sierpnia; T. Bośniacki, J. Kiełpiński i A. Szczepański, 19 sierpnia. — *Rumanowy Szczyt.* V. w. wprost z Dol. Kaczej: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 18 lipca. — *Żłobisty Szczyt.* III. w. wprost z Dol. Kaczej: T. Pawłowski i K. Zając, 4 sierpnia. — *Hruba Turnia.* Próba w. pd. ścianą: Z. Dąbrowski, 28 sierpnia. — *Granaty Wielickie.* Prz. grani: dr. Magda Forró i dr. J. Egerváry z J. Pocsuvay'em jun., 19 sierpnia. — *Przełęcz w Ostrym.* II. z. ku. pd.: dr. Z. Brüll, A. Krupizer i J. Sawicki, 7 sierpnia. — *Mały Lodowy Szczyt.* XXIII. w. pd. ścianą: B. Chwaściński i M. Żuławski, 4 września. — *Żółty Szczyt.* IV—VI. w. zach. ścianą: K. Henschówna, T. Bernadzikiewicz i W. Kwast, 13 lipca; S. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 10 sierpnia; dr. Z. Brüll i J. Sawicki, tegoż dnia. — *Lodowa Przełęcz Wyżnia.* VI. w. od pn.-zach.: J. Orenburg i S. Siedlecki, 24 lipca. — *Wielka Śnieżna Turnia.* II. z. wsch. ścianą: Z. Korosadowicz i H. Mogilnicki, 25 lipca. — *Łomnica.* II—III. w. zach. ścianą: Z. Korosadowicz i K. Zając, 9 lipca; B. Czech i J. Gnojek, w lipcu. Próba w. wsch. ścianą: Z. Korosadowicz i K. Zając, 11 lipca. — *Widły.* III. w. pn. ścianą: S. Bernadzikiewicz i S. Siedlecki, 20 sierpnia. — *Kiezmarski Szczyt.* IV. w. pd.-zach. ścianą i II. w. od pd.-zach.: T. Bernadzikiewicz i W. Kwast, 9 i 11 lipca. — *Czarny Szczyt.* II. w. pd.-wsch. ścianą: S. Bernadzikiewicz i S. Siedlecki, 19 sierpnia. — *Kołowy Szczyt.* II. w. pn. ścianą: Z. Dąbrowski, 26 lipca. — *Jastrzębia Przełęcz.* II. w. od pd.: tenże, tegoż dnia.

Sezon wczesno-zimowy 1931/2 r.

Oddawna już nie obserwowaliśmy tak ospałej taternicko zimy, jak bieżąca. Przyczyny niezupełnie są nam jasne, zaniedbywanie bowiem taternictwa dla nart — choć coraz częstsze — tylko częściowo może objaśnić ten fakt, iż całemi miesiącami nie widać ani jednego taternika w górach, i że aż do końca lutego odbyto zaledwie parę wycieczek szczytowych. Wyróżniło się z pośród nich zdobycie Czeskiej Turni (Z. Korosadowicz, samotnie): coraz mniej już wierzchołków tatrzańskich, niezwiedzonych zimą, i niedaleka jest już, jak się zdaje, chwila, w której ich zabraknie, tak samo jak wierzchołków wogóle niezdobytych. Z innych wydarzeń sezonu, wspomnijmy o dwu śmiertelnych wypadkach po pd. stronie Tatr: dnia 27 grudnia dr. J. K. Heindl z Pragi, 33-letni sekretarz Klubu Československých Alpistu, w powrocie z Igły w Osterwie pośliznął się w zalodzonym żlebie i spadł przez całe pn.-zach. zbocze Osterwy, ponosząc śmierć na miejscu — zaś dnia 7 lutego Władysław Gádor z Koszyc spadł z olodzonego wsch. zbocza Koprowej Przełęczy, odnosząc b. ciężkie obrażenia; towarzysze turysty, znani polskiemu światu taternickiemu I. Zamkovszky i dr. Franciszek Gádor (brat rannego) udzielili mu natychmiastowej pomocy, wezwano też Pogotowie Ratunkowe z Jeziora Szczyrbskiego — Gádor zmarł jednak przed upływem dnia, po przeniesieniu go do schroniska nad Popradzkiem Jeziorem.

---

[1]) Z powodu braku miejsca zestawienie «nowych dróg w Tatrach w 1931 r.» ogłosimy dopiero w następnym zeszycie.

NOTATKI

Ćwierćwiecze „Taternika“.

Dnia 1 marca bieżącego roku minęło 25 lat od chwili, gdy ukazał się pierwszy zeszyt «Taternika», inaugurując nową epokę w dziejach polskiego ruchu wysokogórskiego. Dość długi to już okres czasu, abyśmy mogli stwierdzić, że pismo udowodniło bezspornie swą żywotność i olbrzymie znaczenie dla całości tego ruchu. Nie podcięła trwale bytu «Taternika» ani zawierucha wojenna, ani zamieszanie powojenne, nie osłabiły jego wpływu i wartości współczesne przemiany w turystyce i organizacjach taternickich. Chciał być «Taternik» rzeczową i dyskusyjną placówką dla taternictwa — równocześnie stojąc na straży jego powagi i głównych podstaw — i oba te cele realizował umiejętnie i konsekwentnie. Różne były środowiska i różni ludzie, którzy kierowali pismem — ale zawsze stało ono na najwyższym poziomie współczesnego taternictwa i zawsze było wzorem czasopiśmiennictwa tatrzańskiego. Dzisiaj, w dniach przebudowy organizacyjnej całego ruchu, którego reprezentantem jest «Taternik» — i w obliczu nowych naczelnych w nim zagadnień — pismo nasze, z tą samą energją i wiarą w przyszłość, które cechowały jego dotychczasową działalność, wkracza w 26-ty rok swego istnienia, jak zawsze przeznaczone dla wszystkich wysokogórskich turystów w Polsce i jak zawsze, będące otwartą trybuną, z której ruch nazywany alpinistycznym, może się wszechstronnie wypowiadać. *Zarząd S. T. P. T. T.*

Dr. Władysław Jarmay. Dnia 3 lutego b. r. zmarł w Budapeszcie, przeżywszy lat 82, W. Jarmay, b. długoletni lekarz zdrojowy w Starym Szmeksie, honorowy członek K.-V., szczery miłośnik Tatr (i taternik starej daty), bardzo zasłużony około rozwoju turystyki na spiskiem Podtatrzu. Jak wiadomo, nazwisko Jarmay'a nosi w literaturze niem.-węg. droga z Siodełka do Hotelu pod Kozicą, również znany blok skalny, tworzący najwyższe wzniesienie Kończystej, nazywany jest przez Spiszaków «Stołem Jarmay'a».

Jubileusz Tetmajera. W ostatnich miesiącach odbyły się we wszystkich większych miastach Polski akademje ku czci Kazimierza Przerwy-Tetmajera, organizowane z okazji 45-lecia jego twórczości. 66-letniego, oddawna umilkłego poetę, wyrwano na chwilę z jego odosobnienia, opadnięto wywiadami i fetowano. Obchody urządzał głównie Związek Podhalan sfery turystyczne wzięły w nich żywy udział tylko w Poznaniu, gdzie w dniu 22 stycznia b. r. Oddział Poznański P. T. T. zorganizował akademję, w czasie której W. Birkenmajer wygłosił odczyt na temat «Tatry w twórczości Kaz. Tetmajera». Jak wiadomo «Taternik» poświęcił już temu świetnemu reprezentantowi liryki Młodej Polski i wielkiemu epikowi dawności naszych gór (a członkowi honorowemu STPTT) — obszerny artykuł M. Świerza w 1912 r. p. t. «Poeta Tatr».

Niemiecka wyprawa himalajska 1931 r. była sfinansowana przez D. u. Oe. A. V. i jego sekcje monachijskie, oraz tamtejszy Akadem. Alpen-Ver., a wzięło w niej udział pod wodzą Pawła Bauera obok członków bawarskiej wyprawy z 1929 r. (Aufschnaiter, dr. Allwein, Brenner, Fendt, Leupold) jeszcze kilku innych alpinistów (Hartmann, Pircher, Schaller, dr. Wien). Cel pozostał ten sam: szturm na Kańchendzöngę 8580 m pn.wsch. żebrem. Ażeby zyskać na czasie, wyprawa miała wyzyskać porę deszczową letniego monsumu na podejście i założenie obozów dolnych. Toteż, opuściwszy Dardżiling z końcem czerwca, pomaszerowano w kilku grupach przez Sikkim wśród dużych trudności, gdyż wszystkie drogi były zrujnowane wylewami górskich wód. W obozie u czoła lodowca Zemu (4370 m) znalazła się wyprawa 9 lipca, a w kilka dni potem założono główny obóz, VI-ty, na wys. 5140 m u stóp pn.-wsch. żebra, którego pd. ścianę trzeba było pokonać, by potem jego granią wydostać się na główną pn. grań szczytu.

Tu napotkano wielkie przeszkody: ściana, którą znano z września i października 1929 r. jako dosyć bezpieczną, była teraz — w porze monsumu — niesłychanie zagrożona lawinami kamienno-lodowemi, tak, że tylko wczesną porą poranną można się było nią wspinać. Dlatego też do grani żebra dotarli alpiniści dopiero 25 lipca. Było tak ciepło, że w tych wysokościach (ponad 6000 m!) padał deszcz, śniegu było bez porównania mniej niż przed dwoma laty. Olbrzymie, z obu stron podwieszone, czapy lodowo-śnieżne, leżące na ostrzu grani, tak były niepewne, że musiano czekać na poprawę pogody — tembardziej, że wszyscy z powodu ustawicznego przemoczenia mniej lub więcej ucierpieli na zdrowiu.

Ostatecznie zdecydowano się na ominięcie najbardziej niepewnego odcinka grani lewą flanką. Tam właśnie — na wys. ok. 6100 m — zdarzyła się katastrofa,

która pociągnęła za sobą śmierć H. Schallera i tragarza Pasanga [1]). Po pochowaniu obu na wyspie skalnej wśród lodowca Zemu, stracono mnóstwo czasu wskutek upadku ducha wśród tragarzy, którzy już do końca byli b. niepewni. Tak ta okoliczność, jak też zle warunki śnieżne, sprawiły, że dopiero 24 sierpnia znalazła się grupa szturmowa w obozie VIII. (6200 m), a 9 września osiągnęła obóz X-ty na wys. 7200 m — miejsce odwrotu z przed dwu lat. Doszło tu tylko pięciu alpinistów — wszyscy inni ich towarzysze byli chorzy, a tragarze nie do użycia.

Zaczynała się w tem miejscu łatwiejsza część grani, która dość połogo wyprowadzała na wys. 7700 m — obóz XI-ty. 17 września wyruszyli z tego obozu Hartmann i dr. Wien i bez większych trudności w głębokim śniegu osiągnęli wysokość około 8000 m [2]). Tu niespodzianka: okazało się, że żebro pn.-wsch. ma tutaj swój punkt kulminacyjny i nie wywodzi wprost na grań pn. (jak się zdołu wydawało), lecz opada stąd ok. 80 m wdół, skręcając ku pn.-zach., i wrasta w niebywale strome wsch. spaszty pn. grani Kańchendzöngi. Ten właśnie odcinek — 200-metorwa ściana — którędy jedynie mogła prowadzić droga na grań, okazał się niemożliwy do zaatakowania z powodu niezwykłej grozy lawin. Następnego dnia jeszcze raz podeszła grupa szturmowa (dr. Allwein, dr. Wien) pod tę ścianę. Trzeba się było pogodzić z losem i zacząć odwrót.

Jak widzimy, zawiodły nadzieje żywione przez Niemców, że powyżej obozu X-ego nie natrafią już na trudności [3]), i cel osiągnięty nie został. Jednak podziwiać należy nietylko całość wysiłku, dokonanego w trudnych warunkach zewnętrznych (pogoda, choroby) i wewnętrznych (przygnębienie stratą towarzysza), lecz i sam wynik. Wysokość 8000 m. była dotąd przekroczona tylko przez Anglików w wyprawach ewerestowych. *(jkd)*

Najwyższy szczyt Tian-Szania, Khan Tengri, zdobyła we wrześniu 1931 r. ekspedycja sowiecka pod wodzą Pogrebskija. Obrano drogę, wyznaczoną jeszcze przez świetnego badacza tych gór, prof. K. Merzbachera, t. j. od strony pd., z ponad 70 km długiego lodowca Inylczek. Obliczanemu ostatnio na 6950 m wys., Khan Tengri, przywrócono pierwotną wysokość 7200 m i znaczenie drugiego z rzędu pod względem wysokości szczytu Unji Sowieckiej (po Pik Garmo ok. 7400 m).

Z Kaukazu. Również i w 1931 r. nie brakło na Kaukazie wypraw niemieckich, rosyjskich i innych alpinistów, przyczem jedna z nich, szwajcarsko-rosyjska, skończyła się katastrofą, w dniu 29 lipca, w okolicy szczytu Misses-tau 4421 m (zginęli w niej turyści szwajcarscy J. Hegglin i M. Maeglin). Najwspanialsze sukcesy odniosła wyprawa austrjacka, sfinansowana przez Zarząd Główny i niektóre sekcje D. u. Oe. A—V., a złożona ze znanych już alpinistów: K. Franka, K. Moldana i S. Schintlmeistera, a pod wodzą Karola Poppingera. Wyprawa odniosła szereg znakomitych sukcesów jak I. traw. Tetnuldtau 4853 m, I. wejście na wspomniany już Misses-tau (pn. ścianą), I. wejście na Adysz-tau 5020 m. i i. Największym sukcesem wyprawy stało się wreszcie I. trawersowanie, w dniach 23—28 sierpnia, całego masywu Bezingi, od Szkary 5184 m przez Dżanga-tau 5038 m, Katuin-tau 4962 m i t. d. aż do Gestoli 4860 m i Ljalweru 4350 m, połączone z sześciu biwakami w jamach wykutych w lodzie. Ogółem miała wyprawa dziewięć takich biwaków.

Atak na wyprawy pozaeuropejskie przedsięwzięły na tegorocznym zjeździe D. u. Oe. Alpenvereinu w Baden b/Wien dnia 6 września 1931 r. pewne koła tegoż towarzystwa. Sprawa ta wywołała nader namiętną i długą dyskusję, która jeszcze raz udowodniła, że idealistyczne poglądy reprezentują głównie alpiniści, zaś szerokie koła t. zw. turystów hołdują skrajnemu materjalizmowi.

Wniosek o skreślenie kredytów (w kwocie 10000 RM) na ekspedycje zagraniczne, a przeznaczenie ich na budowę dróg w Alpach, przedstawiła S. Männerturnverein z Monachium. Równie charaterystyczna, jak sama wnioskodawczyni (sekcja, grupująca sportowców boiskowych!), była motywacja: powoływano się na kryzys gospodarczy i konieczność oszczędności, ujemny bilans turystyczny Niemiec, przykład szwajc. A. C., by wkońcu oświadczyć, że wyprawy egzotyczne są interesem znikomo małej garstki alpinistów — Alpenvereinu, jako całości, nic nie obchodzą,

---

[1]) Pisaliśmy już o niej w «Taterniku» z r. b. str. 103. Jest to już siódma i ósma ofiara Kańchendzöngi. W 1905 r. zginął na niej w lawinie szwajcarski turysta A. Pache z 3 tragarzami (uczestnicy wyprawy Dra Jacot-Guillarmot), w 1929 r. samotny Amerykanin Farmer, w 1930 r. tragarz Tsiten (w lawinie), w 1931 r. oprócz wymienionych zmarł w obozie III-cim tragarz Babullal.

[2]) Pomiary aneroidowe wykazały raz 7938 m, drugi raz 7988 m. Dokładny pomiar fotogrammetryczny jeszcze nie jest obliczony.

[3]) Przypominamy, że — pisząc w «Taterniku» z 1930 r., str. 44 n, o wyprawie bawarskiej 1929 r. — zwracaliśmy uwagę na to, jak bardzo złudne mogą być takie nadzieje, wówczas z wielką pewnością głoszone.

a zagranicą wzbudzają tylko zazdrość wobec Niemiec i przekonanie o ich zamożności, że wreszcie pieniądze lepiej będą użyte na pokrycie dużych rzekomo braków w zagospodarowaniu Alp.

Replika była łatwa. Przedstawiciele sekcyj alpinistycznych (S. Oberland, Hochland i Bayerland z Monachjum oraz S. Austria i Reichenstein z Wiednia) materjalistycznemu punktowi widzenia wnioskodawców przeciwstawili ideały A-V, którego statutowym celem jest rozszerzanie znajomości wszystkich gór wysokich, który musi dać pędowi młodzieży do czynu jakieś ujście — wskazali na szkodliwość z punktu widzenia ochrony przyrody dalszego udostępniania Alp — wreszcie, wsiadłszy na konika patrjotycznego, co w tem przeważnie ceperskiem zebraniu było konieczne, odnieśli walne zwycięstwo. Wniosek wśród wielkiego aplauzu został odrzucony.

Niemiecka wyprawa w Andy peruwiańskie, zorganizowana przez D. u. Oe. A.-V., odbędzie się w 1932 r. Wyprawa, której uczestnikami będą Borchers (znany z wyprawy zaałajskiej 1928 r.), Hörlin i Schneider (Dżonsoń Peak 1930 r.), Hein (zdobywca Illampu i Illimani 1928 r.) oraz Wessely, skieruje się w pasmo Cordillera Blanca, a głównym jej celem będzie zdobycie Huascaran (czyt. Waskaran ok. 6700 m, wielokrotnie nadaremnie atakowanego. (Książka miss A. Peck, głosząca jej wyjście w 1908 r. na pn. wierzchołek, 6580 m, była mistyfikacją).

Trzy sławne urwiska alpejskie, dotychczas niepokonane i uważane za niedostępne, stały się w pierwszej połowie sezonu letniego 1931 r. zdobyczą alpinizmu niemieckiego. Osławioną przez film pn. ścianę Piz Palü 3912 m, na wiosnę (dnia 15 maja) przeszli W. Dobiasch i O. Feutl; środek nadzwyczaj trudnej, lodowej, pn.-wsch. ściany Piz Bernina 4055 m przebyli (dnia 27 czerwca) K. Schneider i F. Singer; nakoniec 1200 m wysoki pn. filar Dreiherrenspitze 3505 m pokonali (dnia 29 czerwca) H. Peterka i F. Proksch.

Dwoma niezwykłemi (swego rodzaju) sukcesami mogą się w 1931 r. pochlubić wspinacze niemieccy: W. Rickenbach i W. Weckerdt przeszli pd. ścianę Grosse Windgälle, która — wedle sprawozdania w «Der Bergsteiger» — na całej swej przestrzeni (600 m wys.) niema ani jednego miejsca «wo beide Füsse Platz haben» — zaś K. Moldau, H. Rösner i S. Schintlmeister w cztery dni (28 czerwca do 1 lipca) przebyli, bezwzględnie za «niemożliwą» uznaną, pn. ścianę szczytu Dachl w Gesäuse. Obie zacytowane wyprawy są niewątpliwie znakomitym przykładem perfekcji, do jakiej w Alpach Wschodnich doprowadzono technikę pokonywania skalnego terenu, równocześnie jednak przykładem zupełnej «schyłkowości» tego kierunku, i to nietylko z powodu beznadziejnego już wyczerpania się problemów w tych górach, ale i z przyczyn ograniczenia tutaj wysiłków alpinistycznych do sztuczek akrobatycznych, z całą swobodą posługujących się hakami w roli klamer, skośnemi trawersami przy pomocy liny, i t. p. Alpinizm lodowcowy porywa się dziś również na ściany, których pokonanie nie jest możliwe, np. bez haków lodowcowych. Ale jest decydująca różnica pomiędzy lodem a skałą: lód jest sam w sobie czemś niejako narzuconem terenowi; trzeba w nim zawsze bić stopnie i chwyty, pomoc haków pojawia się tam, gdzie już stopni wybić nie można. Skała jest natomiast zasadniczą formą terenu, której zmienianie — nawet powściągliwe — musi szybko wywołać porównanie ze ślusarstwem, z «orlemi perciami», z dawno zarzuconym «alpinizmem akrobatycznym» Gwido Reya...

W charakterystyczny sposób łączy od niejakiego czasu niejeden sportowiec alpinizm i narciarstwo (boiskowe) w swojem działaniu. Przestaje być zwolna wyjątkiem wspinacz, stający zimą do zawodów narciarskich, lub też zawodnik narciarski, uprawiający latem trening skalny. Propagatorem takich związków jest znany alpinista, narciarz i filmowiec, Ludwik Trenker, oraz jego partnerka, Helena Riefenstahl. Wybornie reprezentuje realne rezultaty tego kierunku Paula Wiesinger (obok Miriam O'Brien i Pauli Jesih, najwybitniejsza dziś alpinistka na świecie) świeżo startująca w jakichś zawodach i zdobywająca pierwsze nagrody. Znana spiska turystka, dr. Klara Hensch, jest także zawodniczką-narciarką, a polskich narciarzy-taterników (z Bronisławem Czechem na czele) nie musimy chyba wspominać. Cytujemy tylko te fakty, nie wyciągając z nich narazie żadnych wniosków.

O „Przewodniku z Zakopanego“, filmie górskim D. Gambiny (por. «Taternik» z 1930 r., str. 44), wyświetlanym w Polsce w ostatnich miesiącach, wystarczy powiedzieć tyle: Tatr nie pokazano zupełnie, folklor wyzyskano b. niewiele; zasadnicza myśl filmu (jeśli może być mowa o jakiejś myśli w tym splocie bzdurstw, które stworzyły scenarjusz) unaocznia zwycięstwo ideologji kolejkowej nad naiwnym «idealizmem»; «taternicką» stronę obrazu, uzyskiwaną na skałkach Małego Kościelca, doprowadzono do wysokiego napięcia mimowolnego humoru. Zalet, obraz tej podrzędnej wytwórni niemieckiej w wykonaniu podrzędnych aktorów, nie posiada żadnych. *(jaszcz)*

Z PIŚMIENNICTWA

Alpines Handbuch, herausgegeben vom D. u. Oe. Alpenverein, (Band I. 496 str., Band II, 422 str., 176 ilustr., 12 tablic, 2 mapy) F. A. Brockhaus-Leipzig 1931.

Ogromne to dzieło o charaterze encyklopedycznym obejmuje niemal wszystko, co może interesować każdego turystę i miłośnika gór — w pierwszym zaś rzędzie alpinistę. Znajdujemy w niem opracowane w osobnych 19 rozdziałach wszelkie tematy — od geografji, geologji, meteorologji, fauny i flory górskiej począwszy, po terenoznawstwo, technikę wysokogórską i narciarską, niebezpieczeństwa gór, higjenę, ratownictwo, fotografję górską i historję alpinizmu, przewodnictwa oraz towarzystw górskich. Wydawcy zapewnili sobie współudział najlepszych znawców przedmiotu: wystarczy zacytować, że geografję gór świata opracował W. Rickmer-Rickmers, geologję G. Dyhrenfurth, technikę skalną G. v. Kraus, lodową W. Welzenbach, fotografję G. Kuhfahl i t. d., i t. d., same nazwiska świetne i szeroko znane.

Dzieło to przynosi pozatem dwie prace, będące zupełną nowością i pierwszemi tego rodzaju próbami. Są to słownik alpejski i kronika alpinizmu, napisane przez redaktora dzieła, Waltera Schmidkunza. Pierwsza z tych prac *(Wörterbuch alpiner Begriffe und Ausdrücke)* mieści na 82 szpaltach komplet słownictwa niemieckiego, francuskiego, angielskiego i włoskiego (oraz ważniejsze słowa słoweńskie), dotyczące gór i turystyki górskiej. Doskonały układ słownika i redakcja objaśnień nie pozostawiają nic do życzenia. Druga praca — *Alpine Geschichte in Einzeldaten* — jest kronikarskiem zestawieniem stosunków człowieka z górami na przestrzeni wszech wieków i całej ziemi. Oczywiście, że w pierwszem tego rodzaju opracowaniu musi być sporo braków (o niektórych powiemy niżej), lecz nie ulega kwestji, że jest ono niewyczerpaną skarbnicą informacyjną, która ułatwi każdą dalszą pracę nad historją alpinizmu. Podziwiać należy ogrom trudu włożonego w to zestawienie, zajmujące (wraz z dokładnym indeksem) 185 stron drobnego druku w dużej ósemce!

Redakcja książki nie uniknęła jednak pewnych usterek. Z jednej strony odczuwa się dość poważne braki, których w tak szeroko zakrojonem wydawnictwie być nie powinno. Sam wydawca (D. u. Oe. A.-V.) rozumie to zresztą i tłumaczy w przedmowie, że bez jego winy zabrakło w książce rozdziałów, omawiających historję i stan literatury alpejskiej, rolę kobiety w alpinizmie, działalność wybitnych pionierów alpinizmu i i. Z drugiej strony uderza niekiedy pewien niestosunek w rozmiarach różnych rozdziałów. Jeśli geologja Alp zajmuje 60 stron, a rozdziały o faunie i florze razem 160 stron, to opis w s z y s t k i c h gór ziemi na 20 stronach jest niewątpliwie zbyt lakoniczny. Przykładów takich możnaby zacytować więcej.

A teraz to, co taternika najbliżej dotyka: jak wyglądają w tem dziele Tatry? Powiedzmy odrazu, że potraktowane są po macoszemu!

I tak: Rickmers (coprawda zmuszony do skrajnej zwięzłości) w pracy swej *Die Gebirge der Erde* poświęca Tatrom, jedynym po Alpach górom wysokim w środkowej Europie, j e d n ą linijkę (sic!), gdy równocześnie «góry» wysp brytyjskich cieszą się sześcioma, a Bałkany aż 15-toma linjami druku!

W kronice Schmidkunza — mimo widocznej dobrej woli — brakuje wielu najważniejszych dat z dawniejszej historji Tatr. Nowsza zaś k o ń c z y s i ę z u p e ł n i e n a r o k u 1906 wiadomością: *A. v. Martin auf Skiern in der H. Tatra.* Pomijamy już błędy drukarskie, które ze Staszica zrobiły Slaszika, oraz nieuwzględnienie wyników nowych badań polskich, które przecież zmieniły wiele dawnych poglądów. Ze wszystkiego widać, że Niemcy nie posiadają w tej chwili ani jednego znawcy Tatr w stylu wspomnianego właśnie Martina.

Stosunkowo najlepiej wyszło jeszcze Pol. Tow. Tatrzańskie, które w rozdziale *Die Alpinen Vereine* (pióra Dra A. Drehera) jest wymienione zaraz po «najważniejszem» (sic!) towarzystwie karpackiem Karpathenvereinie i posiada n i e m a l połowę miejsca tamtemu poświęconego!

Mimo wyliczonych usterek dzieło posiada b. dużą wartość i jest cennym nabytkiem dla każdej bibljoteki specjalnej. Wyposażenie typograficzne książki jest zupełnie pierwszorzędne. *(jkd)*

WIERCHY. *Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie.* O r g a n P o l. T o w. T a t r z., wydawany przez Zarząd Główny łącznie z Oddziałem Lwowskim Towarzystwa, pod redakcją prof. dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego (red. nacz.) i prof. dr. Walerego Goetla. R o k ó s m y. Str. 8 nlb+248+LXXVIII. Kraków 1930. R o k d z i e w i ą t y. Str. 6 nlb+221+XCIX. Kraków 1931.

Razem w obu rocznikach oddano turystyce wysokogórskiej stron 18 (osiemnaście), w czem zresztą pięć stron przedruku. Cyfry te muszą zdumieć każdego miłośnika gór. Konsekwentna i zdecydowana niechęć w stosunku do spraw wysokogórskich, jest objawem, twierdzimy, dla całego P. T. T. niepomyślnym. Nikomu bowiem nie wolno zapominać, iż turystyka wysokogórska jest najwyższym wykwitem całej turystyki — i że jej lekceważenie i spychanie do roli kopciuszka musi się zemścić przedewszystkiem na powadze i znaczeniu P. T. T. zagranicą. Dziś, w dobie starań P. T. T. o stworzenie międzynarodowego porozumienia towarzystw alpinistycznych — każdy bezwzględnie powinien sobie uświadomić, że jedyną legitymacją P. T. T. do prowadzenia tej akcji jest, związana z niem, polska turystyka wysokogórska. Raz wreszcie należy otwarcie powiedzieć, że w sprawach alpinistycznych zagranica zechce słuchać uważnie tylko alpinistów i reprezentantów polskiej alpinistycznej ideologji.

Uporczywie poszukując w dwu ostatnich «Wierchach» tematów wysokogórskich, natrafiamy w roczn. VIII na typowo ceperskie, zacne lecz dość kompromitujące opowiadanko p. Marji Sandoz «Z wrażeń alpejskich» — oraz na rozprawkę gen. Zaruskiego «O istocie alpinizmu», omówioną już w «Taterniku» z 1931 r., str. 33. W «Kronice», której sumienność i wszechstronność jest nader godna uznania, zwracają przedewszystkiem uwagę niezmiernie interesujące doroczne relacje (W. Goetla) z walk o Parki Narodowe. B. cenne i zasługujące na specjalne podkreślenie — jest ostatnio wprowadzenie do «Kroniki» «Rzutu oka na zdobycze alpinizmu światowego lat ostatnich», który trafnie i interesująco przeprowadza J. Kozielski. Ze szczerem uznaniem należy również powitać sumienne zestawienia «Gór polskich w prasie krajowej i zagranicznej», dokonywane przez W. Mileskiego. Znowu natomiast musi przykro zwrócić uwagę, że gdy «regjonalizm podhalański» zajmuje ponad 22 strony, sprawozdanie z nadzwyczaj żywego dwulecia taternickiego 1929/30 niespełna dwie strony. Przyczem sprawozdanie to (podpisane J. K. Dor.) zostało ujęte bardziej popularnie, niż się to dzieje w czasopismach sportu boiskowego, niż się to dzieje nawet w dziennikach.

Rocznik VIII. poświęcony jest «Spiszowi i Orawie w dziesiątą rocznicę akcji plebiscytowej». Tym tematem zajmują się przedewszystkiem dwa wstępne, cenne artykuły (W. Semkowicza i W. Goetla), kilkakrotnie powraca się też do tych spraw w «Kronice». Rocznik IX. poza «Kroniką» wypełniają bez reszty dwa tematy: «O Śląskim Beskidzie» (71 stron) i «O styl zakopiański» (58 stron). Każdy się chyba zgodzi, że tematy te nie są aż tak ważne dla dzisiejszego czytelnika, aby godne były wypełnić całość wydawnictwa, ukazującego się raz do roku.

Możnaby się poważnie zastanawiać, czy potrzebne są w «Wierchach» artykuły naukowe i b. specjalne, przeznaczone z natury rzeczy dla innych grup czytelniczych, niż odbiorcy «Wierchów». Napewno nie były w nich natomiast potrzebne spore przedruki (sięgające również w dziedzinę reprodukcyj fotograficznych), na szczęście ograniczone do roczn. VIII. Nie przestanie nas też razić fakt, że o wypadkach górskich mówi się w «Wierchach» znacznie obszerniej niż o sukcesach. Tem więcej, gdy mówi się stale nader swoistym «stylem» i niebardzo oglądając się na ścisłość. Nieścisłości zaś sięgają nietylko dziedziny imiennictwa i topografji, ale i, co najbardziej przykre, samych relacyj z wypadków.

Znajdujemy też w «Wierchach» omówienia «Taternika». Szczuplejsze niż ocena «Kras Slovenska», czy jakiejś humorystycznej książczyny o Zawoji, składają się — zamiast z choćby najbardziej ujemnej byle rzeczowej krytyki — ze złośliwości, do których zdołaliśmy się już przyzwyczaić. Z recenzyj wyjmujemy jeden ustęp, odnoszący się do «artykułów Birkenmajera i Kupczyka (?!Red.) o technice spinaczkowej (sic) na ścianach trawiastych. Ta sprawa jest najbardziej interesująca z punktu, o którym autorowie nie mówią: należałoby się przy tej spinaczce (sic) zastanowić, czy nie ogałaca ona ścian z roślinności, która z takim trudem tam się zasiała...».

Strona ilustracyjna «Wierchów» wykazuje stały postęp. Korekta nie wszędzie jest staranna. *n. d.*

PRASOWA BIBLJOGRAFJA TATERNICKA. Już recenzując «Echa prasowe wydarzeń taternickich» z 1930 r. («Taternik» z 1931 r., str. 23), zwróciliśmy uwagę na charakterystyczny fakt o wiele niż dawniej częstszego informowania przez taterników szerokiego ogółu o swoich sprawach. Pomijając tu nawet cały materjał prasowy, związany z wyprawą STPTT w Alpy Francuskie (por. «Taternik» z 1931 r., str. 150—152) — mamy do zanotowania wiele pojedyńczych szkiców, artykułów, wspomnień i t. p., związanych mniej lub więcej ściśle z taternictwem, i mniej lub więcej fachowych. Cały ten materjał — nieraz b. ciekawy, a czasem wcale ważny — uchodzi jednak po pewnym czasie całkowicie taternickiej pamięci, a to z powodu braku jakichkolwiek zestawień bibljograficznych. Otóż, aby temu zaradzić, zamie-

rzamy stale podawać w «Taterniku» wiadomości o taternickich artykułach, o ile dojdą nas o nich wiadomości. Poniżej podajemy dane z 1931 roku, wyjątkowo na początek sięgając czasów wcześniejszych. Chodzi nam bowiem przedewszystkiem o przypomnienie, nieznanego szerszemu ogółowi taternickiemu, a b. cennego choć z myślą popularyzacyjną napisanego art. Dra Romana Kordysa «Przedsłannicy turystyki polskiej. Wiek XVI i XVII», ogłoszonego z wiosną 1930 r. w 1-szym n-rze czasopisma warszawskiego «Słońce» (ukazał się tylko ów jeden zeszyt). Dr. Kordys w sposób bardzo interesujący omawia wycieczkę Beaty Łaskiej w głąb gór (pierwszą znaną wycieczkę tatrzańską, do Zielonego Stawu Kiezmarskiego, na Zielone Święta 1565 r.), oraz trafnie wyjaśnia zagadkową notatkę «Słownika geograficznego» z 1884 r. (artykuł «Łomnica», autor dr. Bronisław Gustawicz), że w czerwcu 1640 r. wdrapał się na szczyt Łomnicy akademik krakowski, Siedmiogrodzki. W tymże «Słońcu» publikuje gen. Zaruski swoje «O istocie alpinizmu słów parę», aby je później powtórzyć w «Wierchach» z 1930 r. i w «Zakopanem i Tatrach» (nr. 1 i 2 pierwszego rocznika).

Jest zwłaszcza kilku taterników rozwijających żywą działalność publicystyczną. Działalność ta nie zawsze może być wolna od zarzutów; zwłaszcza gdy na warsztacie są sprawy czysto osobiste lub sporne, dają się ternicy nieraz ponieść zbytniej zapalczywości. Jest to objaw do wybaczenia, ale jak długo nie prowadzi do rażących wybryków. Dawniej były one niemożliwe, ale dzisiaj — gdy przed sensacjami taternickiemi stają otworem nietylko czasopisma sportowe, ale nawet dzienniki — trzeba się pilnie strzec, aby swoją drukowaną działalnością nie wprowadzać w błąd nieświadomego ogółu i nie przynosić szkody całemu ruchowi taternickiemu.

Przejdźmy teraz pokrótce dostrzeżone pozycje taternickie.

Beletrystykę taternicką uprawiał Władysław Midowicz, ogłaszając w «Światowidzie» dwie błahe nowelki (2 V: «Przygoda pod Gierlachem» i 18 VII: «Szalona dziewczyna»), na szerokie flukta alpinizmu wypłynął Jalu Kurek swym «reportażem literackim «Mount Everest 1924», ogłaszanym w lecie w «Kurjerze Poznańskim» (o tym utworze będziemy mieli jeszcze sposobność mówić w «Taterniku»). Wspomnienia taternickie ogłosili: W. Firsoff («W białym świecie Tatr», «I. K. C.» z 6 III, o zimowem przejściu przez Wrota Chałubińskiego), J. Młodziejowski («Wizyta w żabiem królestwie», «Tęcza» z 13 VI, o wycieczce na Żabi Szczyt Wyżni), W. Kwast («Zamarła Turnia», «Gazeta Warszawska» z 18—21 VIII, o przejściu pd. ściany tej turni), J. A. Szczepański («Zdobycie północnej ściany Wielkiej Buczynowej Turni», «Światowid» z 31 X; tytuł ten nie był dopuszczalny, gdyż mowa była tylko o I. prz. pn.-zach. żlebu tego szczytu) — i wreszcie W. Birkenmajer («Trzy miesiące biwaku w Tatrach, w kolebach i namiocie. Szklana góra. Królewskie krzesanice. Słoneczna ściana», «Iskry» z 24 i 31 X oraz 7 XI) i W. Stanisławski («Zimowa wspinaczka», «Przegląd Sportowy» z 11, 14 i 18 III, o przejściu Lodowej Przełęczy Wyżniej — oraz «Galerja Gankowa», «Stadjon» z 15 IX). Wspomnienie Stanisławskiego o Galerji, mocno postawione literacko (pod tym względem jedno z najlepszych wspomnień taternickich) jest niestety dość fantastyczne w swej treści — w przeznaczonem dla młodzieży opowiadaniu Birkenmajera (obejmującem całość jego, rzeczywiście niezwykłego, sezonu tatrzańskiego 1930 r.) niezbyt nas razi familjarne podejście do spraw taternickich i posługiwanie się nieprzyjętą nomenklaturą, w każdym jednak razie musimy mu wytknąć grube drwinki ze słabszego towarzysza i kilka nieścisłości w samem sprawozdaniu.

Teorją taternicką zajmował się W. Stanisławski («Czy taternictwo jest sportem», «Przegląd Sportowy» z 25 III; «Problem dalszego postępu», «Kurjer Warszawski» z 27 IV), tenże (w «Kurjerze Warszawskim z 3 VIII) pisał o «Turystyce wysokogórskiej». Interesujący ogólny obraz taternictwa dał parokrotnie J. A. Szczepański («Walka ze skałą», «Tygodnik Illustrowany» z 20 VI; «Świat nieznany: Tatry zimowe», «Tygodnik Illustrowany» z 22 XII; «Wśród śniegów i lodów tatrzańskich», «Światowid» z 26 XII; «Nieznany sport — taternictwo zimowe», «Przegląd Sportowy» z tegoż dnia). Mało przekonywującą reklamą taternictwa kobiecego zajęła się Hanna Jabłczyńska («Walka o równouprawnienie taternictwa», «Start» jeszcze z X 1930 r.). «Tragedje tatrzańskie» omówić zechciał Z. Lubertowicz (w «Iskrach» z 22 VIII); ale tego rodzaju «ostrzeżenia», naiwnie sformułowane i w większości wypadków niezgodne z rzeczywistością, nie mogą spełniać swej roli, a wśród młodzieży, dla której są przeznaczone, budzą tylko nieufność i lekceważenie. Wspomnienie o «Jerzym Leporowskim w Tatrach» ogłosił J. Młodziejowski (w «Ilustracji Polskiej» z 26 VII). Ze stanowiska współczesnego taternika b. słusznie w krótkiej korespondencji omówił M. Sokołowski «Postępy» realizacji Tatrzańskiego Parku Narodowego» («Ochrona Przyrody» z 1931 r., str. 193).

Podkrakowskim terenom ćwiczebnym poświęcili artykuły: Chaot («Szkółka wspinania», «Sport» jeszcze z 17 VI 1930 r.) i Nika («Taternicy na treningu», «Światowid» z 25 VII, oraz «Na skałach Mnikowa», «Światowid» z 29 VIII). Ogólnikowo «Tatrom» oddał wreszcie kolumnę druku «Czas» z 30 VIII: niestety, głos zabrali w niej wyłącznie laicy.

Sprawami aktualnemi, związanemi z sezonem letnim 1931 r., zajmował się J. A. Szczepański («Start taterników polskich», «Przegląd Sportowy» z 8 VII; «Tatrzańskie przeboje i podboje», «I. K. C.» z 2 X; «Bilans sezonu taternickiego», «Przegląd Sportowy» z 3 X), J. Kozielski («Polski ruch taternicki w roku ubiegłym», zwięzła notatka w «Wierchach» z 1931 r., str. 172—173) i W. Stanisławski («Po sezonie letnim w Tatrach», «Kurjer Warszawski» z 19 X). O części polemicznej tego działu, mówimy niżej.

Wiele z cytowanych tu artykułów ogłoszonych było z dołączeniem obfitego materjału fotograficznego. Z pośród tych fotografij bezwzględnie pierwsze miejsce — zarówno pod względem technicznym jak artystycznego uchwycenia — należy się zdjęciom W. Paryskiego, ogłaszanym często w «Tygodniku Illustrowanym», «Światowidzie», «Turyście Polskim», «Raz Dwa Trzy», «Przeglądzie Sportowym» i t. d. Z pośród dzienników, zwracających baczną uwagę na sprawy wysokogórskie, musimy specjalnie wyróżnić krakowski «Ilustrowany Kuryer Codzienny», który pod tym względem przoduje całej prasie polskiej. Stanowisko redakcji tego pisma jest bardzo przychylne turystyce wysokogórskiej, a jego «Kuryer Turystyczny i Zdrojowy» stał się dzisiaj b. cenną placówką informacyjną polskiego taternictwa. W Warszawie najbardziej życzliwie do spraw taternickich odnosi się «Przegląd Sportowy», w Poznaniu «Kurjer Poznański», we Lwowie «Kurjer Lwowski», który też rozpoczął wydawanie dodatku pod nazwą «Kurjera Zdrojowiskowo-Turystycznego» (redaguje go dr. P. Kontny, obficie korzystając z tekstów «Taternika»).

W r. b. (1932) daje się zauważyć dalszy napływ tekstów wysokogórskich w prasie krajowej. O zimie tatrzańskiej pisali w dalszym ciągu: J.A.Szczepański w «I.K.C.» (1 II: «Zima w Tatrach»; 22 II: «Lawiny tatrzańskie»), inż. A. Siermontowski w «Życiu» (14 II: «Narciarstwo w Tatrach. Dawniej i dziś», artykuł budzący wiele zastrzeżeń), J. [inż. K. Janicki] w «Raz Dwa Trzy» (29 III: «Na olodzonem urwisku»)... W. Midowicz kontynuował w «Światowidzie» cykl swoich nieudatnie makabrycznych nowelek taternickich (26 III: «Gdy budzi się gniew gór»). Wreszcie J. Golcz ogłosił w «Tygodniku Illustrowanym» b. interesujący artykuł alpejski (5 III: «Z samotnych wędrówek alpejskich»), omawiający wejścia autora w masywie Pelvoux na Grande Ruine, Tour Carrée i Pointe Choisy, oraz przejście Col de Casse Deserte.

Omówienie powyższe byłoby pozbawione tendencji pedagogicznej, gdybyśmy dodatkowego miejsca nie poświęcili w niem wreszcie polemice taternickiej, jaką na łamach Bogu ducha winnego «Stadjonu» uznali za właściwe toczyć W. Stanisławski i W. Birkenmajer (1 X: «Po taternickim sezonie», 1 XI: «Sezon taternicki w świetle prawdy», 20 XII: «W poszukiwaniu prawdy o sezonie taternickim»). Polemika ta ma wszelkie dane przejść do trwałej pamięci taternickiej, jako przykład tego, czego w publicystyce taternickiej uprawiać nie należy. Prowadzony niezmiernie ostro, niewybredny w argumentacji, posługujący się niejednokrotnie fałszywemi danemi lub wreszcie takiemi sposobami, jak powoływanie się na taternika zmarłego — spór tych dwu wybitnych taterników na łamach pisma boiskowego już ze względu na swoją formę musi być potępiony jako szkodliwy dla ruchu taternickiego. W. Birkenmajer znajduje chociaż usprawiedliwienie w fakcie, że został zaczepiony i że merytorycznie w większości swych wywodów miał słuszność, dla W. Stanisławskiego niema i tego usprawiedliwienia. Nie wdając się w bliższą analizę spraw tej osobliwej polemiki — i starając się jaknajprędzej o niej zapomnieć — zakończymy tylko gorącym apelem, zwróconym do wszystkich taterników, aby ponad wszelkie ambicje i spory osobiste stawiali zawsze szacunek dla godności i powagi naszego sportu, którego nic bardziej nie obniża niż polemiczne harce przed obcem i niechętnem nam forum.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

Do niniejszego zeszytu dołączamy czeki P. K. O. z prośbą do P. T. Członków Sekcji o uregulowanie wkładki na r. b. w kwocie 10.— Zł, oraz do prenumeratorów „Taternika“ o przedpłatę abonamentu za r. b. w kwocie 8·— Zł.